

zblizenia

PISMO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



W NUMERZE: Co nam dała odnowa — „Minał rok...” ■ Nadzieje i rzeczywistość — „Karlińskie zagłębie” ■ Czy łatwo otrzymać paszport? — „Z paszportem za granicę” ■ Słupscy literaci — „Prezentujemy młodych” ■ O tajemnicy doskonałej, czyli — „Bursztynowa komnata” ■ O „Pobrzeżu” dyskusji ciąg dalszy — „Szansa abdykacji” ■ Potrzebna życzliwość — „Czy na zrozumienie też potrzeba kartek?” ■ O klubie „Czarnych” rozmowa z Tadeuszem Koperem ■ Ciekawostki zza oceanu — „W stanie Connecticut” ■ O spekulacji — „Wódzany gang w... areszcie” ■ Informacje ■ Ciekawostki.

Ukoronowanie Sierpnia

*Przemieniło się oczekiwanie
w bieg zdarzeń karkołomny
cierpienie w płomień ból w ukojenie*

*Przemieniła się krew
w znicze w fontannę kwiatów
łzy w życie z którego los nasz wyrasta
Przemieniły się słowa
już znaczą tyle co chleb lub
kamień*

*Przemieniła się miłość...
Została
nadzieja w cierniowej koronie
Pozwólcie jej wyjąć kolce
przemycić rany
żyć*

Grafika i wiersz WACŁAW POMORSKI

Minał rok...

...od podpisania porozumień społecznych, dokumentów, z którymi miliony Polaków związało nadzieje na lepsze jutro. Nowe miało iść równym krokiem, arterią budowaną wspólnym wysiłkiem narodu. Cel uruchamiający odwagę myślenia i czynu okazał się wspólny dla każdego: wyjść z kryzysu, wyzwolić naszą demokrację z więzów obłudy i biurokracji, opuścić obezwładniający krąg stereotypów, budować socjalistyczną rzeczywistość traktując inicjatywy odgórne i oddolne jako równoprawne.

Czy zrobiliśmy znaczący krok ku nowemu? Od powiedzi na to pytanie szukamy poza redakcją. Oto jak oceniają miniony rok przedstawiciele różnych zawodów i grup społecznych.

JANUSZ CROKA ze Sławieńskiego Domu Kultury:

— Miniony rok zrodził niezwykle istotną jakość — konsolidację Polaków. Nastąpiły poważne zmiany w naszej świadomości, a złożyły się na nie doświadczenia lat 1956, 1970, 1976... Zawowowały one faktem, uzmysławiały sobie prawdy, iż jesteśmy równoprawnymi obywatelami tego kraju. Może dlatego też zaistniały warunki do powstania „Solidarności”, stanowiącej jedną z gwarancji odnowy. Nie do-

strzegam elementów jakiegokolwiek walki politycznej między „Solidarnością” a partią. W końcu zdajemy sobie sprawę, że PZPR we właściwym czasie zajęła określone stanowisko wobec ruchu odnowy i jest jedną z sił sprawczych postępu.

Antagonizmy jednak istnieją i moim zdaniem ściera się tylko stare z nowym. Być może są siły, którym wygodnie jest interpretować tę walkę jako konflikt polityczny, jestem jednak

przekonany, że poczynania tego rodzaju są skazane na niepowodzenie. Odnowienie życia społecznego i politycznego musi spowodować w konsekwencji naprawę gospodarki. Mam jednak świadomość długotrwałości tego procesu i z tej perspektywy oceniam miniony rok pozytywnie.

Jestem pracownikiem kultury i już dostrzegłem istotne zmiany w jej odbiorze przez społeczeństwo. Zresztą zmienił się też jej kształt. Odeszliśmy

od „etapowania” życia kulturalnego akademiami, rocznicami czy odwiedzinami dostojników. Teraz przed nami stoją trudniejsze zadania, wymagające nieustannej inwencji, zabiegania o liczne rzesze zainteresowanych kulturalnych przeżyć ludzi. Przychodzą do nas mimo zmęczenia wielogodzinnymi kolejkami, mimo zdenerwowania wywołanego się chyba z niecierpliwości — każdy przecież chciałby, aby lepsze zagościło w Polsce od zaraz — bezpowrotnie... W ubiegłym roku na większość imprez trzeba było sprowadzać młodzież szkolną. Publiczność po prostu „robiła się” różnymi sposobami. Dzisiaj podczas spotkań klubu dyskusyjnego sala jest pełna i nigdy nie wiemy, ile będzie trwała rozmowa. Nie musimy też ustalać „żelaznych dyskusantów”.

Kontakt z załogami zakładów stał się autentyczny. Nie organizujemy go administracyjnie, jak za czasów funkcjonowania hasła sojuszu światła pracy z kulturą... Autentyczność narastającej więzi społecznej utrwala mnie w przekonaniu, że proces odnowy jest absolutnie nieodwracalny. Oczywiście — za jego efekty trzeba czekać, ale nie z założonymi rękami! Najłatwiej jest bowiem narzekać...

FOTO- ZBLIŻENIA



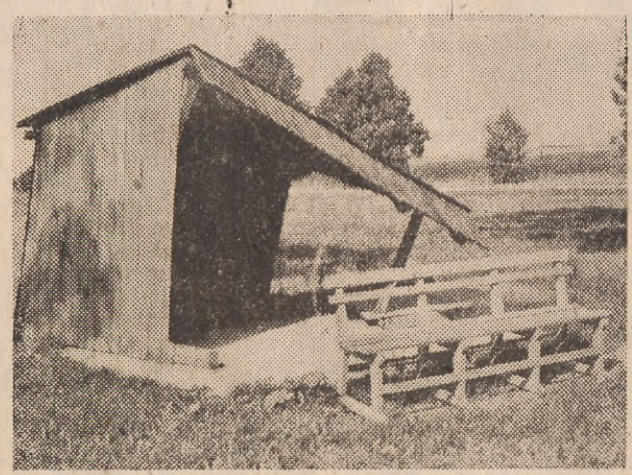
KSIĄŻKA NA BRUKU. „Deptak” przy ul. Starzyńskiego w Słupsku upodobał sobie ostatnio w wolne soboty lokalni „bukalisty”. Nie wdzięk w tym handlu książką, a interesujący wydawnictwo też mało, za to ceny — horrendalne!



PRZED ZIMĄ — w ciepłownictwie trwają intensywne przygotowania do sezonu ogrzewczego. Na zdjęciu robotnicy Przedsiębiorstwa Robót Inżynierskich Budownictwa Przemysłowego w Koszalinie przy instalowaniu trzeciego pieca w słupskiej kotłowni rejonowej KR-1. Ręce rozpoczną pracę w połowie października.



RYNEK. 6 ton ogórków trafia dzień w dzień do stoisków w bytowskim zakładzie Przedsiębiorstwa „Las”. Na zdjęciu: Lidia Brzezińska przy sortowaniu ogórków.



KRYZYS? Jesteśmy ciekawi jak lokalne władze tłumaczyć będą stan, w jakim od kilku miesięcy znajduje się przystanek PKS we wsi Miszewo? Zapewne głębokim kryzysem gospodarczo-społecznym oraz obiektywnymi trudnościami. A my mamy na to inne wyjaśnienie — nieudolność!

Zdjęcia — Jan Maziejuk

ZE ŚWIATA

• Nadal nie ustają światowe protesty przeciwko decyzji USA o podjęciu produkcji broni neutronowej. Decyzja ta stała się ostatnio również węzłowym tematem dyskusji na forum obradującego w Genewie Komitetu Rozbrojeniowego 40 państw. Delegacje wielu krajów stwierdziły, że wprowadzenie broni neutronowej stanowiłoby dotkliwy cios dla wysiłków na rzecz rozbrojenia i rozpoczęłoby nowy wyścig zbrojeń. Bomba neutronowa obniża próg wojny nuklearnej i zwiększa niebezpieczeństwo powszechnego konfliktu.

• Minister spraw zagranicznych PRL, Józef Czyrek przebywał w ub. tygodniu z oficjalną wizytą we Francji i RFN. W Paryżu minister Czyrek spotkał się z premierem Francji, Pierre Mouroy. Omówione zostały aktualne problemy stosunków polsko-francuskich i ważniejsze kwestie międzynarodowe. W RFN minister Czyrek spotkał się z ministrem spraw zagranicznych Republiki Federalnej, Hansem Dietrichem Genscherem. Rozmowy dotyczyły kluczowych aspektów stosunków dwustronnych, ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień dalszej normalizacji sto-

sunków PRL — RFN oraz kierunków współpracy gospodarczej.

• Po pierwszych trzech miesiącach sprawowania władzy przez nowego socjalistycznego prezydenta Francois Mitterranda, większość Francuzów wyraża zadowolenie z nowego szefa państwa. Według rezultatów ankiety, opublikowanych w paryskim tygodniku 44 proc. zapytanych oceniło rząd Mitterranda pozytywnie, 35 proc. negatywnie, a pozostali nie wyrazili zdania. 76 proc. ankietowanych z dużym zadowoleniem przyjęło pierwsze socjalne posunięcia Mitterranda, jak np. ustawowe podniesienie najniższych płac i emerytur.

• Samoloty marynarki wojennej USA, odbywające ćwiczenia na Morzu Śródziemnym zestrzeliły dwa myśliwce libijskie. Libia złożyła notę protestacyjną wobec USA i zapowiedziała złożenie oficjalnego protestu w Radzie Bezpieczeństwa ONZ.

• Były prezydent Iranu Bani Sadr, przeżywający na emigracji we Francji zwrócił się do rodaków o zorganizowanie w Iranie

ruchu oporu i obalenie obecnego reżimu. — Tak jak obaliliśmy szacha bez pomocy sił z zewnątrz — powiedział Bani Sadr — tak obecnie musimy rzucić na kmatę nowy despotyzm.

• Z inicjatywy Izby Lekarskiej Berlina Zachodniego i firm przemysłu farmaceutycznego zostały zgromadzone lekarstwa wartości ponad 1 mln marek RFN, stanowiące dar dla Polski. Dar ten obejmuje obok powszechnie stosowanych lekarstw również specyfiki trudno dostępne. W gromadzeniu medykamentów uczestniczyło 25 zachodniobermberskich firm farmaceutycznych.

• Eksperci z amerykańskiego Ministerstwa Rolnictwa uważają, że w najbliższych miesiącach światowe zapotrzebowanie na zboże wzrośnie do rekordowego poziomu 223 mln ton. Eksperci sądzą też, że światowy handel obejmuje o 11 mln ton zbóż więcej niż w roku ubiegłym. Przyczyną tego stanu są nie najlepsze zbiory w wielu krajach, m. in. w niektórych państwach europejskich.

Z KRAJU

• W całym kraju odbywają się obchody pierwszej rocznicy strajków sierpniowych i podpisania tzw. umowy społecznej. Obchody zainaugurowała Stocznia im. Lenina w Gdańsku okolicznościowymi uroczystościami. Ich głównym punktem stała się manifestacja pod Pomnikiem Poległych Stoczników w Gdańsku.

• W skorygowanym planie społeczno-gospodarczym na bieżący rok założono zmniejszenie zatrudnienia w gospodarce społecznej o około 150 tys. osób. Redukcja zatrudnienia w gospodarce społecznej ma być przeprowadzona tak, aby osobom odchodzącym z zakładów pracy zapewnić środki utrzymania, a jednocześnie zachęcić je do podejmowania pracy zarobkowej w tych działach gospodarki, które odczuwają deficyt rąk do pracy.

• Rząd upoważnił ministra handlu wewnętrznego i usług do wprowadzenia zakazu wolno-rynkowej sprzedaży mięsa, podrobów i tłuszczów pochodzących z uboju gospodarczego. Podjęto także wiele decyzji aktywizujących hodowlę i skup. Do dyspo-

zytyj handlu przewiduje się postawienie we wrześniu 129,5 tys. ton mięsa, to jest tyle tylko, ile w sierpniu.

• Pod przewodnictwem wicepremiera Janusza Obodowskiego odbyło się kolejne posiedzenie tzw. sztabu antykryzysowego. Rozpatrzono propozycje dotyczące systemu wyłączeń energetycznych, jakie trzeba będzie zastosować już od września br. Wyłączeniem energii elektrycznej nie będzie podlegał przemysł piekarniczy, mleczarski, spożywczy, rolnictwo, przemysł farmaceutyczny itp. Jednak wszędzie niezbędne będzie wyjątkowo oszczędne gospodarowanie energią. Przewidziano zaostrzenie kontroli przestrzegania limitów w zakładach przemysłowych. Uznano za niedopuszczalne wyłączenie linii zasilających szpitale, kopalnie, trakcję PKP, zakłady wodociągowo-kanalizacyjne, a także linie wiejskie w okresie intensywnych prac w rolnictwie.

• Dobiaża końca akcja zbierania podpisów pod listem domagającym się przyspieszenia wydania uchwały Rady Ministrów w sprawie związkowego budownictwa mieszkaniowego.

Związkowcy domagają się natychmiastowego zniesienia barier biurokratycznych, które uniemożliwiają podjęcie budowy tanich mieszkań w małych domach jednorodzinnych. Propozycję odpowiednich rozwiązań prawnych Komisja Porozumiewawcza Branżowych Związków Zawodowych złożyła w Urzędzie Rady Ministrów jeszcze w czerwcu br.

• Wojciech Jaruzelski skierował do Sejmu projekt ustawy o zwalczaniu spekulacji, uchwalony przez Radę Ministrów jako realizacja wcześniejszej inicjatywy rządu.

• Nabierają rozmachu przygotowania do kampanii cukrowniczej. Za niespełna dwa tygodnie przerób buraków rozpoczyna cukrownie na lubelszczyźnie a w następnej kolejności w Kieleckiem i w innych rejonach kraju. Płon buraków zapowiada się obficie jak nigdy. Cukrownie nie dysponują jednak wystarczającym zapasem węgla. Właśnie od węgla zależy teraz, czy cukier będziemy kupować na kartki, czy już wreszcie bez nich.

Z REGIONU

• Z opałem nadal nie najlepiej. Już teraz wiadomo, że drastycznie zostaną ograniczone przydziały. Szkoły i instytucje otrzymają tylko połowę normalnego przydziału węgla i około 62 proc. zamówionego koksu. Prawie w pełni, tak przynajmniej przewiduje rozdziałnik, w opał zaopatrzone będą żłobki, szpitale, przedszkola. Bezwzględny priorytet w przydziałach opału ma ludność rolnicza i domaga się ich respektowania. Cóż z tego skoro place składowe są puste. W ostatniej dekadzie sierpnia aż w 34 spośród 50 punktów sprzedaży opału w województwie nie było węgla na składzie, a aż w 42 — koksu, podczas gdy w każdym powinno być co najmniej 40—120 ton opału, aby utrzymać niezbędną rezerwę na potrzeby rolników. Zapasy węgla w całym województwie sięgają obecnie zaledwie 1060 ton, a więc tyle co nic. Przydziały dla województwa na trzeci kwartał wynoszą: 30,7 tys. ton węgla i prawie 8,4 tys. ton koksu. Realizowane są jednak z opóźnieniami. Zaległości w dostawach z kopalń sięgają dziś 6 tys. ton węgla i 2 tys. ton koksu, a więc ponad 20 proc. kwartalnego przydziału. Wątpliwe jest,

aby przy szczycie przewozu piodów rolnych, jaki nas niebawem czeka, kopalniom udało się wyrównać zaległości do końca września.

• „Dni bez prasy” — 19 i 20 sierpnia, proklamowane Uchwałą Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność” objęły także lokalną prasę. Nasz tygodnik, mimo że uchwała KKP mówiła wyłącznie i wyrażnie o dziennikach ukazał się z jednodniowym opóźnieniem. „Głos Pomorza” wydawany był przez dwa dni techniką offsetu, w mniejszym formacie i niewielkim nakładzie, ale jednak dotarł do Czytelników.

• Niezbyt optymistycznie przedstawia się realizacja przyjętego w ubiegłym roku programu zwiększenia produkcji rynkowej przemysłu shipki. W ślad bowiem za zwiększeniem produkcji iś musi wzrost zaopatrzenia surowcowego, a jak z tym dziś jest — wiadomo. Niektóre zadania, jakie przyjęły na siebie poszczególne zakłady przemysłowe, w obliczu tych trudności zupełnie wypadły z tegorocznego planu, pozostałe realizowane są z daleko mniejszym

rozmachem niż zakładano. W ramach tego programu w Trzebielinie na przełomie września i października oddana zostanie do użytku nowa hala zakładu przetwórczego gminnej spółdzielni. Spodziewać się można zwiększenia dostaw przetworów owocowo-warzywnych; także ze zmodernizowanej przetwórni w Bytowie. Ale nie tyle, ile po tych obu zadaniach spodziewał się WZSR, zakładając zwiększenie produkcji o 7 mln zł. Dziś już wiadomo, że przy braku cukru i nie najlepszych plonach owoców, zwłaszcza śliwek, tak znacznych dostaw nie będzie. Z planu przedsięwzięć podejmowanych przez WZSR wypadła produkcja wędlin drobiowych, drób jest bowiem reglamentowany Sw. wolne moce zakłady w Trzebielinie i Bytowie przeznaczają na konserwację z usteckim „Korabim”. W jej ramach na rynek dodatkowo dotrze 480 ton konserw śledziowych i 160 ton marvrgt.

WZSR jest jednym z nielicznych przedsiębiorstw które jednak radzą sobie w tej wątkowej sytuacji. W wielu zakładach jest daleko gorzej. Program jest jednak długofalowy, trudna wyrokować dziś o jego dalszym losie.

Rozchwywanie

„Całkowicie wyeliminować z życia społeczno-politycznego i gospodarczego komenderowanie i wyręczanie administracji przez instancje partyjne”.

TO SŁUSZNE hasło znalazło się w pierwszej części przytoczonego przez słupski KW partii dokumentu pn. „Kierunki działań KW, instancji i organizacji partyjnych województwa słupskiego po IX Nadzwyczajnym Zjeździe PZPR”. Należy wierzyć, że realizacja „Kierunków”, łącznie z przytoczonym na wstępie hasłem — jeżeli się weźmie pod uwagę dokonane w ostatnich miesiącach zmiany kadrowe w instancjach partyjnych — nie będzie natrafiać na większe trudności. Zamiast komenderować instancje i organizacje partyjne przechodzą szerszym frontem do pracy nad stanem świadomości swoich członków, porządkują szeregi, podnoszą sprawność organizacyjną podstawowych ogniw. Słowem, partia w większym niż dotychczas stopniu zajmie się własnymi sprawami. I ten etap prac jest teraz bardzo potrzebny samej partii.

Alści, życie nie znosi pustki. Partyjne komenderowanie, które wyrządziło wiele zła i obrzydło ludziom głównie dlatego, że kryło niewiedzę i niekompetencję komenderujących — było jednak jakimś tam źródłem inspiracji, popychało różne społeczne sprawy do przodu (choć nie zawsze we właściwym kierunku i tempie). Teraz komenderowanie i wyręczanie administracji ustalo i nagle tu i ówdzie okazuje się, że „terroryzowane” do tej pory uchwałami partyjnych instancji ognia administracji i zniewaleni padającym z komitetów komendami — urzędnicy, przeżywają swoistą „szok wolności”, objawiając się kompletnym zanikiem działań własnych.

O jednym z takich przypadków piszemy m. in. w bieżącym numerze na marginesie afery wódczanej w Lebie. W mieście tym kwitła gigantyczna spekulacja alkoholowa (choć nie tylko alkoholowa) i ani miejscowa milicja, ani odpowiednie organa administracji państwowej nie były w stanie nic poradzić, ba! nawet ustalić, jaki jest stan faktyczny. I tak, mimo przyjętej uchwały o niewywrzucaniu administracji, musiała Egzekutywa KM partii przejąć (i to dostownie) sprawę w swoje ręce, aby rzecz doprowadzić do właściwego końca, to znaczy do wykrycia afery i jej likwidacji.

A może nie powinna? Może powinna konsekwentnie żądać od odpowiednich organów należytego działania zgodnego z ce-

lami, do jakich zostały powołane? Kiedyś w końcu muszą zacząć działać z własnej inicjatywy.

Przyparty do muru licznymi pytaniami, wojewoda słupski odpowiadał na ostatnim Plenum KW:

„Kto ma załatwiać poszczególne sprawy? Każdy na swoim podwórku. Okazuje się, że wszyscy jesteśmy zwolennikami reform, wtedy kiedy one nie stawiają nam większych wymagań. Jeżeli tylko proponowana reforma oznacza, że musimy lepiej i wydajniej pracować — krytykujemy, że jest ona zła albo nie przystępujemy do jej wdrażania. System nakazowo-rozdzielczy był zły, ale wycofywanie się przez nas z tego systemu wywołuje protesty, bo to zmusza wiele zespołów do przejęcia odpowiedzialności za siebie i swoje decyzje”.

I dotąd z wojewodą można się zgodzić. Ale następne wyjaśnienia już wywołują wątpliwości.

„Aparat administracyjny jest za mały, za szczupły, żeby mógł przyjąć na siebie obowiązek szczegółowego kierowania gospodarką województwa, żeby mógł ingerować w problemy poszczególnych jednostek gospodarczych. Wszak nie w tym kierunku zmierza duch reformy”.

Gdzie tkwi kontrowersja? W tym mianowicie, że aparat administracyjny jest wystarczający, aby się „wturcać” w różne sprawy poszczególnych jednostek i organizacji gospodarczych, gdyż według takich właśnie zadań ustalana była jego liczebność. Należy się oczywiście zgodzić, że obecnie, zgodnie z duchem reformy, wiele spraw musi przejąć od organów administracji samorząd przedsiębiorstw. Ale to nie znaczy, że administracja — ciągle jeszcze liczna jak za dawnych czasów — ma się biernie przyglądać, jak tworzą się „dopiero samorządy wezmą się za bary z trudnościami gospodarczymi. Dla administracji państwowej starczy bowiem roboty na innym polu, potwornie dotąd zaniedbanym, można rzec — zachwaszczonym. Takim polem jest m. in. koordynacja i wszelkie działania interdyscyplinarne”.

PRZYKŁADY? Proszę bardzo. Jednym z negatywnych zjawisk, które znacznie utrudni wprowadzanie reformy, będzie pogłębiające się w ostatnich miesiącach rozchwywanie re-

lacji ekonomicznych w większości naszych przedsiębiorstw. Za pierwsze półrocze produkcja przemysłowa w regionie spadła o 800 mln zł (głównie na skutek braków surowcowo-materiałowych oraz rozregulowania systemu kooperacyjnego) słowem, załogi w wielu fabrykach stały się dziś zbyt liczne jak na obecne możliwości produkcyjne. Administracja wojewódzka zwraca się zatem do zakładów z następującą pretensją: dlaczego nie regulujecie zatrudnienia zgodnie z potrzebami produkcyjnymi, wszak specjalna uchwała RM upoważnia zakłady do dowolnej gospodarki kadrami, tymczasem produkcja spada, a zatrudnienie utrzymuje się na tym samym poziomie.

O! przepraszam, ale gdzie ci „zbędni” ludzie z zakładów mają iść? Na ulicę? Wydanie odpowiedniej uchwały upoważniającej zakłady do pozbywania się nadmiaru rąk do pracy nie może wyczerpać odpowiedzialności administracji za ten problem. Zakłady pracy nie zwalniają ludzi na bruk, bo ich kierownictwa wiedzą, że nie mają moralnego prawa wyrzucania ludzi za bramę z powinszowaniem, żeby sobie szukali pracy gdzie indziej — w rolnictwie, w usługach itd. Najpierw trzeba na szczeblu wojewódzkim sporządzić pełny bilans kadrowy, dokładnie określić nowe miejsca pracy, stworzyć je, oraz system przekwalifikowania tych kilku tysięcy ludzi i wtedy dopiero będzie można mówić o akcjach redukcyjnych w zakładach pracy. I to są właśnie te nowe zadania dla organów administracji.

Ktoś może powiedzieć, że jak będziemy czekali z reformą gospodarczą, która — jak wiemy — zakłada ściśle dostosowanie zatrudnienia do wielkości produkcji, do czasu aż nam administracja rozwiąże wspomniane wyżej problemy to się nigdy tej reformy nie doczekamy. Pytam więc: a jakie mamy inne wyjście? No, może jedno — wymienić administrację na taką, która się z tym problemem szybko upora. Tylko co zrobić z tą istniejącą?

W. WIŚNIEWSKI

P.S. W jednym z czerwcowych numerów „Zbiżeń” pisałem w tym miejscu, że niektórzy działacze miejscowej „Solidarności” zachowują się jak młode byczki wypuszczone po raz pierwszy poza oborę — walałabam we wszystko, co spotykają na drodze, jeszcze nim się zastanowią, czy tak czynić należy. Dziś nowe fakty każą mi tę opinię uzupełnić. Otóż są również tacy, którzy zachowują się jak ślepe kocięta — stają się bezwonnym narzędziem w rękach różnych dawno zgranych polityków, gotowych prowadzić swoją prywatną wojenkę pod każdym znakiem, byle nie pod własnym nazwiskiem. Czy nie szkoda na to dobrego imienia robotniczego związku, którego powstanie wzbudziło w społeczeństwie tyle nadziei?

W. W.

FOTO-ZBLIŻENIA



14 bm. odbyły się w Gdańsku obchody związane z rocznicą wydarzeń sierpniowych. Na zdjęciu: zaciągnięte warty przed odsłoniętym pomnikiem Poległego Stocznia — ofiary Grudnia 1970.

CAF — Stefan Kraszewski



Na polach szczecińskich rozpoczęto już wykopyki wczesnych odmian ziemniaków. Przy zbiorach z pól Zootechnicznego Zakładu Doświadczalnego w Kolbaczu (gospodarstwo Glinna) pomagają żołnierze. Na zdjęciu: przy wykopkach ziemniaków odmiany „Alka” pomagają żołnierze; grupą kieruje sierżant podchorąży Zbigniew Piłarski.

CAF — Jerzy Undro



HOLANDIA. W wielu miastach zachodnioeuropejskich organizowane są demonstracje przeciwko decyzji administracji Reagana o rozpoczęciu produkcji broni neutronowej. Na zdjęciu: demonstracja zorganizowana w centrum Amsterdamu, w której wzięło udział około 15 000 ludzi.

CAF — AP



NRD. Na jednym z wydziałów technicznych berlińskiego Uniwersytetu im. Humboldta zbudowano aparat telewizyjny umożliwiający czytanie osobom o silnie osłabionym wzroku. Składa się ona z dwóch części: kamery i standardowego telewizora. Tekst umieszczony przed kamerą można czytać na ekranie telewizora powiększony 8-, 14- lub 25-krotnie. Wkrótce ruszyć ma seryjna produkcja tej aparatury.

CAF — ADN

Z DALEKA

Misja złej woli

Istota rozmów chińskiego premiera Czaa Cy-janga w czterech krajach ASEANU (na Filipinach, w Malezji, Singapurze i Tajlandii) była aktualna sytuacja w Południowo-Wschodniej Azji, którą cechują poważne napięcia i konflikty. Jednakże chiński premier — jak donoszą obserwatorzy polityczni — przedsięwziął swoje tournée bynajmniej nie w celu przywrócenia normalizacji w tym regionie.

Pekinskie władze wierne są testamentowi Mao Tse-tunga, który marzył o panowaniu nad światem. Pierwszy etap na tej drodze — mówił Mao — to „obowiązkowe zawiązanie Południowo-Wschodniej Azji”. To znaczy także krajami ASEANU. Mówiąc o miejscu i roli tychże państw na arenie światowej chiński dziennik „Zenminzypao” pisał niedawno o ich ważnym strategicznym położeniu na szlakach przechodzących przez dwa oceany.

Próby urzeczywistnienia tego celu są podejmowane przez Pekin od dawna.

Szykując się do nowych awantur przeciwko Wietnamowi i innym krajom półwyspu Indochińskiego. Pekin chciałby kraje te izolować od sąsiadów, wytworzyć wokół nich atmosferę wrogości. Właśnie temu celowi służy ostatnia wizyta Czaa. Pekinśki pielgrzym zmierza także ku temu, by kraje ASEANU nie godziły się na jakiegokolwiek rozmowy z Hanoi, bądź też śladem Chin prowadziły wobec Wietnamu politykę z pozycji siły.

Groźenie ze strony Pekinu nową agresją na Wietnam i dążenie do przywrócenia w Kampuczy marionetkowych rządów krwawej kliki Pol-Pota nie spotykają się jednak z takim przyjęciem w południowo-wschodniej Azji jakiego życzyłby sobie Pekin. Dlatego też pekincy władcy sięgają po wypróbowaną broń, jaką jest aktywizacja w tych krajach propekińskich terrorystów. Według oficjalnych doniesień nie zaprzestali swoich działań maoistowskie bandy na malezyjsko-tajlandzkiej granicy.

Fakty na Filipinach obserwuje się aktywizację działalności propekińskich grup terrorystycznych. Liczne żądania ze strony przywódców państw kierowane pod adresem Pekinu, by zaprzestął wspomaganie przestępczych elementów, nie odniosły skutku. Przeciwnie, właśnie nie kto inny, jak sam premier Czaa w lutym br. na konferencji prasowej w Bangkoku dał jasno do zrozumienia, że ChRL będzie jak dawniej wykorzystywać dla swoich celów terrorystyczne organizacje w krajach południowo-wschodniej Azji. Jakże to cele? Musa Achmad, który był jednym z przywódców propekińskiej organizacji w Malezji, określił je tak: — celem manewrów Pekinu jest umacnianie chińskich wpływów w Azji Południowo-Wschodniej, przekształcenie krajów tego regionu, w szczególności Malezji, w swoich satelitów.

Wizyty chińskiego premiera Czaa Cy-janga na Filipinach, w Malezji, w Singapurze i Tajlandii są tych manewrów ilustracją.

D. WIESIEŁOWSKI

e.d. ze str. 1

4 - ZBLIŽENIA - NR 35/1981

Karlińskie „zagłębie”

wielu spotyka rozczarowanie. Bo oto w miejscu, gdzie paliła się ropa, stoi niewielki pomalowany na srebrny kolor, tzw. prewenter, to jest urządzenie przygotowane do pozyskiwania ropy z głębin ziemi, obecnie nieczynne. Otwór, dawniej zwany szybem „Daszewo-1”, nie jest eksploatowany, ponieważ istnieje podejrzenie, że w czasie erupcji został uszkodzony, zdewastowany. Chodzi o to, że ropa wydostaje się na wierzch tylko dzięki wypychającej ją z głębin ziemi sile ciśnienia gazu, a ten w czasie erupcji wylatywał na powierzchnię w ilości niekontrolowanej. Istnieje zatem podejrzenie, że zbyt duża ilość gazu uległa spaleni i obecnie nie ma „kto” wypychać ropy na powierzchnię. Ten stan jest głównym powodem, że otwór „Daszewo-1” czeka w rezerwie. Nafciarze mają nadzieję, że po jakimś czasie ciśnienie gębinowe zregeneruje się i będzie można bez większych kłopotów przystąpić do wydobywania ropy z „Daszewo-1”.

„Daszewo-1” oczekuje więc na lepsze czasy. Natomiast niedaleko od niego z ziemi wystaje „kawał” rury, podobnej do tej, jaka znajduje się w „Daszewie-1”. Jest to prewenter tzw. szybu R-1, który początkowo pełnił rolę otworu ratunkowego, wierconego w kierunku „Daszewo-1”, kiedy ten płonął. Gdy pożar ugaszono, R-1, przejął rolę otworu poszukiwawczego. Jak „Daszewo-1” otoczony jest siatką. Od „rury”, czyli prewentera eksploatacyjnego, biegnie w kierunku kopalni ropy odległej od R-1 o ponad kilometr rurka o przekroju 3 cm, tzw. pięćdziesiątka, którą wydobywa się niemal bez przerwy ropę. Przeciętnie około 150 ton na dobę. Mało to czy dużo? Jak na warunki karlińskie to raczej dużo. Oznacza to bowiem, że szyb ten daje miesięcznie ponad 1300 ton ropy, to jest jeden skład pociągu z cysternami. 1300 ton w przeliczeniu na 280 dolarów za tonę daje... tyle właśnie Polska oszczędza w wydatkach ponoszonych na zakup ropy w krajach afrykańskich. Jest to, wydobywanie niezwykle opłacalne.

Gdyby nie dawna sława „Daszewo-1”,

nikt by nie zwrócił uwagi na wystające z ziemi „rury”, bo wyglądają niepozornie. Wszyscy jednak ciekawi są dwóch innych wież wiertniczych, które stoją od kilku miesięcy kilkaset metrów od „Daszewo-1”. Są to: R-2 i R-3. To otwory, podobnie jak R-1, początkowo ratunkowe, następnie poszukiwawcze. Rzecz interesująca: załogi obu wiertni znalazły ropę, ale nie w obu szybach. Okazało się bowiem, że w R-3 natrafiono co prawda na ropę, ale radość z trafienia na złożę, co w polskich warunkach jest rzadkie, była przedwczesna, ponieważ ropy w otworze było co kot napłakał. Przypuszcza się, że świder trafił w ropę albo też w złożę ropy w niewielkiej ilości lub w zboczce, tzw. brzeg złoża daszewskiego. W tej sytuacji zapadła decyzja, że R-3 będzie wiercić głębiej, do tzw. karbonu, czyli warstwy geologicznej znajdującej się na głębokości około 4 do 4,5 tys. metrów. Nafciarze spodziewają się znaleźć w niej duże pokłady gazu a może i ropy?

KIEDY dwa tygodnie temu odwiedzałem R-2 w obozie nafiarczy (bo miejsce, w którym wiercą przypomina obóz cygański; wokół wozy, w których załoga wypoczywa i przechowuje narzędzia pracy) panowała wielka radość. — Mamy ropę — powiedział do mnie kierownik wiertni Andrzej Zygmunt. Słowa kierownika potwierdził wiertacz nad wiertaczkę, który przez lata pracował w Nigerii, Władysław Mezglewski. Niemal cała załoga zaczęła mi wyjaśniać jak trafiono w złożę, jak popłynęła pierwsza ropa, a następnie za kilka dni druga ropa, już bezpośrednio do kopalni.

— To szczęśliwe urządzenie (mówią o wiertni) — powiedział Andrzej Zygmunt — przywieźliśmy aż z Wołomia. Przyjechaliśmy tu na pomoc nafiarczom z Piły, a sami staliśmy się odkrywami ropy. Mezglewski nalewa mi ropę do butelki, aby i redaktor miał pamiątkę. Wachamy wszyscy. Ja pierwszy raz, oni nie wiadomo już który. Pierwsze wrażenie jest zaskakujące. Ropa wygląda i pachnie lepiej niż w „Daszewie-1”, jest to więc

już ropa wysokiej jakości, o dużej zawartości parafiny i węglowodanów. Ile jej będzie? — pytam. Tego nikt nie wie.

Nie wiemy też — dodaje Mezglewski — czy jest to ropa ze złoża daszewskiego czy też nie. Najprawdopodobniej jest to nowe złożę. Jakiej wielkości? A któż to wie co znajduje się pod ziemią? Geolodzy przypuszczają, że w okolicy Karlińska znajdują się tzw. oczka złoża ropy. Pojemność takich oczek wynosi zwykle około 300 tys. ton ropy. Trudno też na przykład potwierdzić, że złożę daszewskie posiada 2 mln ton ropy, jak to jeszcze w styczniu pisano. Obecnie szacunki są bardziej skromne. Mówi się nawet, że posiada ono tylko około 100 tys. ton ropy.

Zawartość złoża — rzecz charakterystyczna — ocenia się różnie, w zależności od tego, kto je ocenia. Jeżeli taką opinię wyrażają geolodzy, będzie ona na ogół — jak twierdzą nafiarcz — zbyt optymistyczna. Bo im większe złożę geolodzy odkrywają, tym większy dla nich splendor. Natomiast pracownicy kopalni ropy zawsze oceniać będą zawartość złoża pesymistycznie. Nafiarczom chodzi o to, aby wydobyć jak najwięcej. Im bardziej pesymistycznie ocenia zasoby złoża, a więcej wydobywa, tym większa chwała.

Ważne jest to, że w R-2 odkryto ropę, że obecnie szyb się eksploatuje, na dobę wydobywa się około 150 ton ropy, tyle samo, co w R-1. Oznacza to, że kopalnia Karlińska będzie dawała około 300 ton na dobę. Gdy dojdzie do wydobywania ropy z szybu „Daszewo-1” — co możemy nadzieję wcześniej czy później nastąpi — Karlińska będzie dawała 450 ton ropy na dobę, a więc rocznie ponad 160 tys. ton ropy — ponad połowę krajowego wydobycia ropy.

NA TYM chyba karlińskie „zagłębie” nie poprzestanie. W pobliżu Białogardu, co widać z dawnego daszewskiego pola bitwy, pod koniec sierpnia przystąpiono do wiercenia następnego szybu — „Białogard-3”. Podejrzewa się,

że w trójkącie Koszalin — Białogard — Kołobrzeg — znajdują się spore złoża ropy. Obecnie załoga wiertni dotarła na głębokość około 100 m.

Z odwiertu „Daszewo-1” widać także wierzchołek szybu „Daszewo-12”. Culegły od Krzywopłotów o około 12 km. Tam załoga wiertni kieruje słynny odkrywca ropy, Edmund Dubiel. On trafił w złożę w R-2 i ma nadzieję — co oświadcza publicznie kilku dziennikarzom, że we wrześniu br. zamelduje o następnym odkryciu, tym razem w „Daszewie-12”.

Na razie w „Daszewie-1” jest cicho i spokojnie. Tylko krajobraz nie bardzo podobny do normalnego. Ziemia leży odłogiem. W dali nad bagnem sterczą w niebo kikuty wypalonych drzew. Stało się to w styczniu br., kiedy gaszono pożar ropy i przystąpiono do zakładania prewentera. Wypłynęło wówczas wiele setek ton ropy i rozlało się po okolicy. Najwięcej zebrało się ropy na bagnach. Kiedy prewenter założono, zaszła konieczność zapalenia ropy. Olbrzymie ognisko o średnicy co najmniej kilometra.

Przykre wrażenie sprawia także zniszczone w czasie strzelania do prewentera gospodarstwo Czesława Ziółkowskiego. Stoi puste, ostatnio ktoś je powoli rozbiera, chociaż wiceminister Jerzy Malara z dawnego Ministerstwa Górnictwa solennie obiecał na jednej z konferencji prasowych, że gospodarstwo Ziółkowskiego zostanie odbudowane. Ziółkowski dostał podobno nowe zabudowania po kilku rolniczym i obecnie gospodaruje w Witolubiu.

Przedsiębiorstwo — Kopalnia Ropy „Karlińska” usytuowane zostało na wzgórku, około 1,5 km od otworu „Daszewo-1”. Składa się z kilku baraków i cystern. Wzgłada to na prowizorkę. Kierownik kopalni, Zygmunt Niekowal, mówi, że przecież nie wiadomo ile tej ropy jest i czy wobec tego warto inwestować. Jeżeli zajdzie potrzeba, to kopalnia w każdej chwili będzie rozbudowana.

Oznaka, że kopalnia pracuje są świeczki — sterczące w niebo rurki, którymi odprowadzany jest nadmiar gazu i właśnie na świeczkach spalany. Jeśli gaz płonie oznacza, że kopalnia pracuje.

Załoga kopalni pracuje spokojnie, cierpliwie, a to dlatego, że daje sobie radę, skoro dostarczała już do rafinerii ponad 19 tys. ton ropy, to jest około 16 pociągów z 30 cysternami. Znosi się na to, że liczba pociągów będzie się systematycznie zwiększała.

CO Z ROPY ma miasto? Niewiele. Zakłady Płyt Włókowych i Piłśniowych w Karlinie skorzystały z zasobów gazowych; biorą na dobę około 900 m sześć. gazu. Miasto do dziś nie może przysiąc do siebie, bo podczas „działalności” sztabu akcji ratowniczej wiele w Karlinie zniszczono. Miasto nie może się doczekać naprawy ulic, chodników itp. Jedyną pociechą jest fakt, że w kopalni znalazło zatrudnienie ponad 70 osób. No i może jeszcze to, że były pierwszy sekretarz Miejsko-Gminnego Komitetu PZPR w Karlinie, Eugeniusz Jakubaszek awansował na pierwszego sekretarza KW PZPR w Koszalinie.

EUGENIUSZ BUCZAK

Jeszcze pod koniec czerwca Wydział Paszportów Komendy Wojewódzkiej MO w Słupsku przyjmował codziennie dziesiątki osób. Bywały i takie dni, gdy listy kolejności, układane przez samych interesantów, zawierały 130 i więcej nazwisk. Często więc pracownicy wydziału pozostawali w pracy znacznie dłużej, niż to wynika z informacji dla obywateli.

— Stan etatowy komórek paszportowych — wyjaśnia naczelnik Wydziału, Janusz Rakowski — od lat jest ten sam: 16 osób w całym województwie. Poza Słupskiem przyjmują dokumenty odpowiednio referaty w b. miastach powiatowych.

Często słyszeliśmy w najtrudniejszych dla nas dniach w czerwcu: dlaczego nie wezmą pracowników z innych wydziałów, dlaczego nie zatrudnią po godzinach? Chciałbym wyjaśnić, że funkcjonariusze w naszym wydziale muszą być przygotowani do czynności prawno-paszportowych. Nie można więc zatrudnić kogoś ad hoc. Trzeba było sobie radzić w inny sposób. Postanowiliśmy, że będziemy pracować wszyscy — także w wolne soboty, a nawet w niedziele. Śmiem twierdzić, że trudno znaleźć dziś podobną grupę zawodową.

Mieszkańcy naszego województwa, którzy składali dokumenty, w Słupsku czy w innych miastach, czekali więc w kolejce znacznie krócej, niż w innych województwach. Da 15 czerwca, w okresie największego nasilenia, wycekiwanie przekraczało co prawda miesiąc, ale później, po wprowadzeniu pracy prawie dwuzmiano-

Z paszportem za granicę

wej, oraz w soboty i niedziele, załatwianie wniosków zostało skrócone do 2-3 tygodni. Osiągnęliśmy to jednak, chciałbym przypomnieć, kosztem ogromnego wysiłku pracowników. W czerwcu i lipcu były wstrzymane urlopy. W pierwszej połowie tego roku łącznie złożono w województwie 4 953 wniosków o wydanie paszportów. W całym roku 1980 r. — było tych wniosków 3 682, a więc wzrost ogromny. Liczby te dotyczą tylko wyjazdów czasowych, bez stałych i służbowych.

Nieliczne są w naszym województwie odmowy wydania paszportów — w pierwszym półroczu zaledwie 32. Ich główne przyczyny — to zastrzeżenia rodziny (np. w sprawach alimentów), zastrzeżenia prokuratora; niepoodejmowanie pracy, odmówiono zgody na wyjazd kilku osobom nigdzie nie pracującym, a uchylającym się od pracy. Kilku też nie wyjechało ponownie za rażące naruszenie zasad podczas poprzedniego pobytu za granicą.

Od decyzji odmownych można się odwoływać do komendanta wojewódzkiego MO lub do jego zastępców; niekiedy podobna decyzja bywa przychylna dla obywatela.

Najczęstsze kierunki wyjazdów z naszego województwa do krajów kapitalistycznych — to RFN i Berlin Zachodni. Na dalszych miejscach — Turcja, Grecja, Austria, kraje skandynawskie, USA, Włochy (do tego ostatniego kraju głównie wycieczki zbiorowe).

Fakty, podawane przez korespondentów polskiej prasy za granicą, odnoszą się również do części turystów z woj. słupskiego. Naczelnik J. Rakowski informuje o wydaleniu ze Szwecji, po uprzednim zatrzymaniu przez policję, dwóch kobiet, które nielegalnie podjęły pracę.

W Stanach Zjednoczonych policja, egzekwując prawo, sprawdza, czy osoby, które nie otrzymały odpowiedniego zezwolenia — nie podejmują pracy. W przypadku wykrycia takich faktów przesłuchania są długie i męczące. Możliwa jest kara grzywny i deportacja do Polski (co było niedawno udziałem kilku osób), wpłacenie kaucji przez rodzinę, albo — zezwolenie na wyjazd do Europy Zachodniej, pod warunkiem uzyskania tam prawa azylu, do czego kraje zachodnie ostatnio się nie kwapią.

Stany Zjednoczone chronią własny rynek pracy, m. in. na żądanie własnych związków zawodowych. Osoby, co do których istnieje przypuszczenie, że zechcą podjąć pracę wbrew prawu — często nie otrzymują wizy, a procedura jej udzielania jest bardzo drobiazgowa. Amerykańskie konsulaty w Polsce już co trzeciemu zgłaszającemu się z naszym paszportem nie udzielają wizy. Odmawia niekiedy wiz także RFN.

Wspomnieć trzeba jeszcze o zainteresowaniu, jakie w krajach kapitalistycznych okazują naszym obywatelom pracownicy służb specjalnych. Niekiedy uzależnia się zezwolenie na podjęcie pracy od udzielenia interesujących ich informacji. Konsekwencje zgody na współpracę z obcym wywiadem muszą oczywiście obciążyć tego, kto na nią przystaje.

O sprawach tych wiadomo m. in. z rozmów, podejmowanych przez samych naszych turystów, po ich powrocie z krajów zachodnich, informujących o pró-

bach nakłaniania do współpracy, uzyskania informacji przede wszystkim z zakresu obronności, nastrojów, zmian kadrowych itp.

Drugim poważnym problemem są wyjazdy pseudoturystyczne o charakterze handlowym. Trasy są ustalone. M. in. na granicy austriacko-czechosłowackiej trzej „turyści” ze Słupska zostali zatrzymani przez władze CSRS za próbę nielegalnego przewozu 80 zegarków elektronicznych, zakupionych w Wiedniu i ukrytych w samochodzie. Po rozprawie w Czechosłowacji i wydaniu wyroku deportowano ich do Polski.

Władze celne zatrzymały sześciu innych „turyстів”, którzy usiłowali nielegalnie wywieźć do Turcji większe ilości azotanu srebra i magnetofony „Grundig”. Wymierzono odpowiednie kary, do zakładów pracy skierowano wnioski o dodatkowe kary dyscyplinarne.

Podobne przykłady można by mnożyć. Wynika z nich, że część naszych obywateli wykorzystuje ogromne ułatwienia w wyjazdach zagranicznych dla nieuczciwego wzbogacenia się, jednocześnie powodując komplikacje międzynarodowe. Mówi się już o prawdopodobnym przywróceniu wiz przez Austrię.

Znaczenie mniej, niż w minionych latach, jest przyjazdów z krajów kapitalistycznych. W pierwszym półroczu odwiedziło nasze województwo około 1 tys. osób — przed rokiem było ich około 11 tys., a w transzycie 35-40 tys. Szczególnie wysoki jest spadek w grupie zorganizowanych grup przyjazdowych.

Zezwolenie na wyjazd do krajów demokracji ludowej (wpis w dowodzie osobistym) ma obecnie ponad 90 tysięcy mieszkańców naszego województwa. W pierwszym półroczu dokonano kolejnych 2230 nowych wpisów.

(T. M.)



MUZEA

Wdowy codzienności
zmęczone od spojrzeń
zaciskają lata
w naftalinowych uniformach
przeglądając twarze
wygaszonych światel

nie obce im
dzieła obłąkanych

a śmiech
ostatnią ratą

SŁUPSKIE środowisko literackie zaczyna się odmładzać. Oprócz paru znanych nazwisk, pojawiło się kilka nowych talentów. Dali się one zauważyć na konkursach ogólnopolskich i w publikacjach w prasie centralnej. Ta „świeża krew” winna z czasem ożywić krwiobieg literatury Środkowego Pomorza, od pewnego czasu podlegający skostnieniu. Już to z winy środowiska, ale również z winy czynników zewnętrznych. W czasach przełomu, w których przyszło nam żyć, życie literackie nie może odnaleźć swojego miejsca. Przyczyn takiego stanu jest wiele. Szybkość przemian nie sprzyja refleksyjnemu opanowaniu czasu i ujęciu w doraźne formy literackie. Inna rzecz, że trzeba opowiedzieć się po jednej z zaistniałych stron. A dawne przyzwyczajenia nie nauczyły natychmiastowego odpowiadania piórem na pytania

rzeczywistości. To, czego bala się krytyka literacka, dzisiaj można zauważyć, że się ziszcilo: szuflady pisarzy były i są puste. I to jest smutnie i nudne jak przemówienie z lat siedemdziesiątych.

Dlatego inicjatywy z jakimi wychodzą młodzi adepci pióra winny cieszyć. Oprócz sympozjum, które pewnym echem odbiło się w Polsce młodoliterackiej, dzięki pomocy TWP i „Pobrzeża” — w końcu wydany został skromny almanach młodych. Co prawda jego ostateczny kształt nie odpowiadał sugestiom młodzieży literackiej, ale to co zrobiono na początek i tak należy uznać za skromny sukces w porównaniu z dawnym marazmem wydawniczym. Tym bardziej, że w planach wydawniczych są już następne pozycje, które do końca tego roku powinny powiększyć słupski dorobek o 3 arkusze poetyckie. Zaawansowane są też

prace nad książkowym almanachem, który w następnym roku powinien być wydarzeniem wydawniczym. Oby!

Dzięki łamom „Zbliżeń” możemy zaprezentować przekrój stanu posiadania najmłodszej literatury powstającej w naszym województwie. Czytelnicy mogą przeczytać i tych których już znają z książek i spotkań autorskich i tych, którzy nie posiadają zbyt wielu publikacji. Ci młodzi ludzie w przyszłości będą kształtować zgręby literatury powstającej na naszych terenach. Należy sobie życzyć, żeby jak najwięcej ich przebrnęło przez sito cenzuralnych ocen. Słupski Klub Młodych Pisarzy aktualnie skupia w swoich szeregach około 40 adeptów tej nielatywnej sztuki.

WALDEMAR MYSTKOWSKI

Otwierając w bieżącym numerze rubrykę **MŁODYCH** chcemy zaprosić do redagowania wszystkich tych, którzy stawiają pierwsze literackie kroki, jak i tych, którzy skupieni wokół Słupskiego Klubu Młodych Pisarzy są już najczęściej po pierwszych publikacjach prasowych.

Dzisiejszą prezentację inaugurujemy wierszami Witolda Gauzy z Lęborka, pracownika, „Meprozetu”, piszącego już od kilku lat. Autor znany jest z publikacji prasowych. W wierszach W. Gauzy odnajdujemy dążenie do czystego liryzmu, wciąż jednak rozbijane naporem rzeczywistości i egzystencjalnym trudem.

Na twoje nogi nałożę obrożę
w skrzydła nasypię nieba

na czoło koronę z myśli ogrodu
wypiszę psalmy piórem głodu

ciężar drzew weźmiemy na grzbiety
podeprzemy sobą ziemię
rozbijemy kamienie czasu

za twoje się wstawię nożami
człowieczy ślad powstanie
podzielimy się jak chlebem

Zbliżenia kulturalne

■ W NAJBLIŻSZYCH tygodniach na ekrany kin wejdzie nowy film dokumentalny Krzysztofa Sielickiego o Władysławie Sikorskim. Nakręcony w setną rocznicę urodzin Generała oparty jest m. in. na archiwalnych materiałach zgromadzonych w londyńskim Instytucie im. W. Sikorskiego i kronikach znakomitego dokumentalisty radzieckiego Romana Karmena. Jednocześnie reżyser zapowiada realizację filmu fabularnego poświęconego życiu tego wybitnego męża stanu.

■ W OSTATNIM czerwcowym numerze „Sceny” Krzysztof Sielicki przypomina historię słupskiego Teatru Dramatycznego i przy okazji recenzuje „Hamleta” ceniąc sobie kreację stworzoną przez Krzysztofa Tyhca. To co najciekawsze w artykule, to wg autora szansą na stworzenie w Słupsku „teatru pokoleniowego”. Tymczasem jednak, stwierdza dalej Sielicki, teatr „nie stał się sceną manifestacji nowego pokolenia reżyserów. Jakis obezwładniający duch unosi się nad nami. Dlaczego?”

■ W KSIĘGARNIACH jeszcze do nabycia „Noce paryskie”. Autor książki — Nicolas Edme Restif de la Bretonne — to arcyciekawy obserwator nocnego życia Paryża w okresie poprzedzającym rewolucję. Szczególnie ciekawe są jednak te końcowe „reportaże”, które napisane zostały już w trakcie rewolucyjnej apokalipsy.

■ Z ZAPOWIEDZI WYDAWNICZYCH polecamy „Przesilenie grudniowe” M. F. Rakowskiego (fragmenty drukowała Polityka) napisane już przed trzema laty, a dla tych, którzy pragną odпочąć od polityki dwutomowa „Korespondencja Chopina z George Sand i jej dziećmi”.

■ STOWARZYSZENIE Społeczno-Kulturalne „Pobrzeże” wydało tomik poezji Tadeusza Pawlaka „W kamieniołomach obłąków”.

■ MIEJSKI Ośrodek Kultury w Lęborku zapowiada na wrzesień zjazd instruktorów („sejmik instruktorów”) mający odpowiedzieć na pytanie: jak domy kultury mogą realizować potrzeby miasta?

■ DRUGIEGO września mijają pięćdziesiąt lat śmierci Stanisława Grochowiaka, poety i dramaturga, autora „Ballady rycerskiej”, którą debiutował w 1936 roku.

■ REKORDY popularności bije wystawa aktu „VENUS — 73” w Galerii Nowa Brama. Trwają pertraktacje o przedłużeniu jej do 10 września. Dotychczas obejrzało ją już ponad tysiąc osób.

BURSZTYNOWA KOMNATA — dzieło sztuki bursztyniarzkiej, wyceniane na przeszło 50 milionów dolarów, przez niektórych znawców uważana za ósmy cud świata — od lat znajduje się w kręgu zainteresowania opinii publicznej. Na temat jej losów powstały książki, artykuły prasowe, nakręcony został film „Tajemnica Bursztynowej Komnaty” wyświetlany przez Polską Telewizję w listopadzie 1971 roku. Zaginionego dzieła poszukiwano wszędzie na ziemi, pod ziemią i w wodzie, ale do tej pory bezskutecznie. Do poszukiwań zaangażowano słynnego jasnovidz Czesława Klimuszkę, który w maju 1975 roku w Piaskowej Skale, próbował ustalić miejsce Bursztynowej Komnaty, ale się okazało, że nawet tajemne moce nie pomogły w zlokalizowaniu celu. Nadal nie wiadomo — czy uległa zniszczeniu podczas działań wojennych, czy też czeka na odkrycie w najmniej oczekiwanym miejscu.

DZIEŁO GDAŃSKICH MISTRZÓW

Fryderyk I, król pruski zrealizował swoje pomysł zlecił Andrzejowi Schlueterowi, rzeźbiarzowi, architektowi, jednemu z najwybitniejszych przedstawicieli baroku w Środkowej Europie, który zanim znalazł się na dworze Fryderyka w latach 1682—1694 pracował w Gdańsku i Warszawie, tworząc takie dzieła jak: dekoracja kaplicy królewskiej w Gdańsku, nagrobki Postoriusa i Konarskiego we Fromborku, nagrobki Daniłowicza i Sobieskiego (ojca Jana III króla Polski) w Żółkwi, krucyfik w kościele w Wągrowie, rzeźby w Pałacu Krasieńskich w Warszawie, Kaprys Fryderyka I A. Schlueter zrealizował projektując gabinet z bursztynu, zwany później Bursztynową Komnatą.

Wykonanie gabinetu z bursztynu powierzone Duńczykowi Gotfrydowi Wolfr-

nowi, który nad projektem A. Schluetera pracował sześć lat; prace przerywały nieporozumienia finansowe. W tamtym okresie największymi ośrodkami obróbki bursztynu były miasta: Gdańsk, Królewiec, Elbląg, Lubeka, Kamień Pomorski, Słupsk. Do kontynuowania dzieła wybrano mistrzów z Gdańska, Schachta i Turawa.

Fryderyk po obejrzeniu bursztynowego gabinetu, kazał go umieścić w reprezentacyjnej części pałacu królowej w Poczdamie. Jeden z najwybitniejszych znawców bursztynu, ostatni kustosz Bursztynowej Komnaty, w opublikowanej w 1942 roku pracy zakładał, że bursztynowa boazeria musiała mieć około 14 metrów długości, a płaszczyzna inkrustacji wynosiła około 16 metrów kwadratowych; ściany były wyłożone rzeźbionymi płytami różnego koloru, na których znajdowały się pejzaże, herby, monogramy, artystyczne miniatury, których szczegóły, jak na przykład sceny z życia rybaków, można było podziwiać jedynie przez szkło powiększające. Na każdej ścianie zwisały prostokątne lustra we wspianych ramach, a między nimi owalne zwierciadła. Odbijały one wystrój przeciwnych ścian.

Po śmierci Fryderyka I na tron Prus wstąpił Fryderyk Wilhelm I; nie cenili on sztuki i nauk humanistycznych. Za największą ze sztuk pięknych uważał muśtrę. Masowo wtedy opuszczali dwór pruski naukowcy, pisarze, artyści, między innymi wyjechał do Rosji Andrzej Schlueter.

W roku 1716 przybywa do Berlina zwycięzca Szwedów pod Poltawą, car Piotr I. Fryderyk Wilhelm I szukając sojuszu w państwie carów z honorami przyjmuje potężnego władcę. Król Prus w ramach przyjaźni ofiarowuje swemu gościowi dzieło gdańskich mistrzów. Piotr I zrewanżował się za prezent dosyć tanio wysyłając do Prus 55 żołnierzy z kamerjunkerem Tolstojem, warsztat tokarski i puchar własnej roboty.

A może w Człuchowie?

BURSZTYNOWA KOMNATA

Bursztynowa Komnata nie zdążyła za życia jednego z największych carów Rosji ujrzeć światła dziennego, przeleżała w skrzyniach od roku 1725. Dopiero Katarzyna I, następczyni Piotra I, kazała umieścić bursztynowy „gabinet” w sali posłów — miejscu audyencji i przyjęć. Po śmierci Katarzyny I dzieło z bursztynu jednak rozebrano, ażeby w roku 1755 przenieść je do Carskiego Sioła (obecnie Puszkino), by zdobiło tam pałac 187 lat, do czasu II wojny światowej.

Z Bursztynową Komnatą wiąże się dosyć niesamowita legenda, mówiąca, iż wszyscy, którzy się z nią stykają, giną tragiczną śmiercią, ponieważ twórcy dzieła przekleli pracę swych rąk. Otóż w kilka lat po zamontowaniu bursztynowego gabinetu, pałacowy konserwator do-

strzegł, że bursztynowe płytki zaczynają się kruszyć. Powołano specjalną komisję, która orzekła, że boazerie zostały wadliwie zainstalowane, a winę za to ponoszą Truso i Schlueter nie dopełniając obowiązku przeprowadzenia wentylacji i zakonserwowania ścian. Sąd skazał Schluetera na wygnanie (wyjechał wtedy do Rosji i tam zmarł na tyfus), a Truso na karę dożywotniego więzienia. I wtedy twórcy najświetniejszego dzieła ze złota Bałtyku rzucili klątwę na dzieło, oświadczając, że Bursztynowa Komnata będzie od tej pory przynosiła ludziom tylko nieszczęścia.

Jak w każdej legendzie w tej również jest trochę prawdy: Podarowani Fryderykowi Wilhelmowi carscy żołnierze zgineli w bitwach i nie ujrzeli rodzinnych stron.

Od dawna już SSK „Pobrzeże” wzbudzało swą działalnością powątpiewające zdumienie. Dał temu wyraz nie tak dawno na łamach „Zbliżeń” R. Hetnarowicz przerywając panującą znowę milczenie. Główne ostrze swej krytyki kierując w stronę kierownictwa biura nie zadał jednak autor pytania podstawowego: czym było i jest obecnie „Pobrzeże”?

Dbało ono o dobrą reklamę, stąd tak liczne, towarzyszące mu przez długie lata...

Głosy zadowolenia

Wyzierają one z każdego sprawozdania czy artykułu dotyczącego sfederowanych w ramach „Pobrzeża” lokalnych oddziałów. Obsługę akademii i wieczornic, spotkania z ciekawymi ludźmi nazywano „bezsprawnym sukcesem”. Pisano też: „nie było imprezy, w której aktywni MTSK (oddział miasteczki) nie brałby mniej lub bardziej czynnego udziału”. Zadawano dramatyczne pytanie: co należy zrobić, aby BTSK (oddział bytowski) stało się w przyszłości jeszcze mocniejszym ogniwem organizacyjnym „Pobrzeża”? Nawoływano do „wzrostu szeregow członków” czy „zdecydowanego preferowania imprez o pożądanych walorach ideowo-wychowawczych”.

To przypominanie stereotypów brzmi jak wywoływanie złych duchów przeszłości, które wciąż jednak okupują pomieszczenie przy ulicy Zamenhofa. O tyle są one ciekawe, że da się z nich wywieść następującą koncepcję Stowarzyszenia: unifikacja działań, administrowanie społecznym dotychczas działaniem, nakrycie jedną „czapką” wszystkich samodzielnych towarzystw w województwie. Nie trzeba chyba nikogo obecnie przekonywać, że zadowolenie z takich działań jest przejawem nie tylko megalomanii, ale i niekompetencji.

Niezwykle pouczająca jest tu historia podporządkowania sobie lokalnych inicjatyw o tradycji dłuższej niż słupskie „Pobrzeże”.

Wizja lokalna...

...w Łęborku, 30-tysięcznym mieście o bogatych tradycjach kulturalnych (po wojnie działał tu teatr, orkiestra symfoniczna, wydawano lokalną gazetę, a w latach 1972–74 kwartalnik „Ziemia Łęborska”) nie jest optymistyczna. Gdy w 1970 roku zakładano Łęborskie Towarzystwo Kulturalne liczone tylko na społeczne pasje. W ostatnich latach była to już działalność najczęściej pozorowana, nie likwidująca narastającej bierności kulturalnej mieszkańców miasta.

Ale jednocześnie Towarzystwo przejęło na siebie olbrzymią ilość obowiązków, takich jak m. in. organizowanie akcji odczytowej, badań archeologicznych, plenerów, sejmików kultury, konkursów piosenki radzieckiej i młodzieżowej, konkursu „Zielonych świetlic”, festiwalu

SZANSA ABDYKACJI

kolonijnych i obozowych zespołów artystycznych, wystaw pokonkursowych, „Łęborskiej jesieni kulturalnej”, Dni Ziemi Łęborskiej wydawanie, informatora turystycznego...

Obowiązkiem tym nie mogą podobać placówki zawodowe, a co dopiero społeczniczy. LTK wciągnęło automatycznie do każdej organizowanej imprezy. W sprawozdaniach wyglądało to imponująco. Ten „wszystkoizm” był oczywiście fikcją, „przerostem” odpychającym od Towarzystwa. Jednak obok zaniku społecznego działania, przyczyną kryzysu jest, jak podkreślają łęborscy działacze

Romans z „Pobrzeżem”...

Trwa on od 1976 r. Dotąd towarzystwa istniały samodzielnie. Teraz, w stolicy nowego województwa, postanowiono utworzyć federację, na której czele stanęło „Pobrzeże” z 11 oddziałami terenowymi. W Słupsku podkreśla się, że są to oddziały zupełnie samodzielne. Brzmi to dość absurdalnie, bo można pomyśleć, że sfederowanie nastąpiło po to tylko, by zapewnić oddziałom autonomię. Trudno o bardziej przewrotne rozumowanie.

Do starych statutowych założeń SSK „Pobrzeże” dołożyło nowe, takie jak np. „wzrost efektywności przemian społeczno-kulturalnych” czy też „nadzorowanie prac jednostek w terenie”. I tak np. nie LTK nadaje godność członka honorowego, lecz Zarząd Główny „Pobrzeża”. Podobnie rzecz się ma z wykluczeniem z szeregu oddziału.

Romans samodzielnych przedmiot towarzystw, obecnie oddziałów, z „Pobrzeżem” nie okazał się zbyt szczęśliwy. Gdyby federacji nie było, o istnieniu lokalnych towarzystw decydowałoby autentyczne zapotrzebowanie i faktyczne możliwości. Dodajmy jednak: gdyby federacji nie było, to zniknęłaby jedna

z podstawowych racji bytu „Pobrzeża”. Dlatego mechanizm przyporządkowania zadziałał tak silnie.

Nawiasem mówiąc, mechanizmy centralizujące są niezwykle silne, czego dowodem jest wstąpienie „Pobrzeża” (1980 r.) do Konwentu Regionalnych Stowarzyszeń Kulturalnych Kujaw, Pomorza, Wielkopolski i Ziemi Lubuskiej. Proporcjonalnie do zaniku społecznych funkcji rośnie więc nadal administracyjna piramida.

Chwila prawdy...

...o „Pobrzeżu” jest tu z konieczności sporym skrótem. Sprawa budząca poważne wątpliwości jest więc sama idea federacji. W odniesieniu do społecznikowskiego działania jest ona administracyjnym gorsetem, za którym stoi niezrozumienie głębokiej przepaści, jaka zawsze dzieli kulturę od urzędniczych racji.

Za dowód może posłużyć stworzone wtedy biuro „Pobrzeża”. Zatrudniono na pełnych etatach 7 pracowników, jednego na 1/4 etatu i czterech na ryczałtach. Działalność tego biura jest — zależnie od punktu widzenia — przykładem rozrostu działań wyłącznie administracyjnych lub przykładem zmarnowania potencjalnych możliwości w nim tkwiących. Przeprowadzona w końcu kwietnia kontrola wykazała brak realizacji tak podstawowych obowiązków, jak opieka nad ludowymi twórcami, brak współpracy ze środowiskami twórczymi, niefundowanie stypendiów, nierealizowanie prac naukowo-badawczych. Usterkę jest tak wiele, że trudno je wszystkie wymienić. Przyjrzyjmy się tylko dwóm sprawom: działalności wydawniczej i naukowej. (w biurze istnieją stanowiska specjalistów ds. wydawniczych i ds. naukowych).

Dorobek wydawniczy „Pobrzeża” to dwa numery „Rocznika Słupskiego”, wydawany raz w miesiącu WIK i dwa to-

miki poetyckie. Dodać tu należy, że WIK robiony jest poza biurem przez grupę dziennikarzy.

Działalność ta budzi zastrzeżenia nie tylko swym minimalnym dorobkiem, ale i rozmiarem się z potrzebami środowiska. W tym wypadku chodzi o „Rocznik Słupski”, o którym złośliwi twierdzą, że powstał po to, by można mnożyć ilość naukowych publikacji potrzebnych do zdobywania stopni naukowych. Faktem jest, że periodyku tego nikt nie czyta i wypełnia on szafy biurowych pomieszczeń.

Sam „Rocznik” jest przykładem uprawiania, delikatnie mówiąc, „ulatywonej działalności naukowej” przez jego liderów. Autorzy piszą sobie wzajemnie recenzje (jedno nazwisko spotyka się nawet przy czterech artykułach) i, co gorsze, są to pseudorecenzje, tak kuriozalne, że jedną z nich warto tu przytoczyć w całości:

„Artykuł stanowi syntezę przemian społecznych, kulturalnych i gospodarczych na Ziemi Słupskiej w okresie Polski Ludowej. Jest on napisany poprawnie, zawiera wszystkie ważniejsze elementy sumujące osiągnięcia w tym okresie. W pełni odpowiada wymogom stawianym tego rodzaju okolicznościowym artykułom. Uwag krytycznych nie mam”.

Zostawmy to bez komentarzy dodając tylko, że istnieje zwyczaj pisania recenzji naukowych przez autorytety naukowe z liczących się ośrodków uniwersyteckich, a nie członków kolegium redakcyjnego.

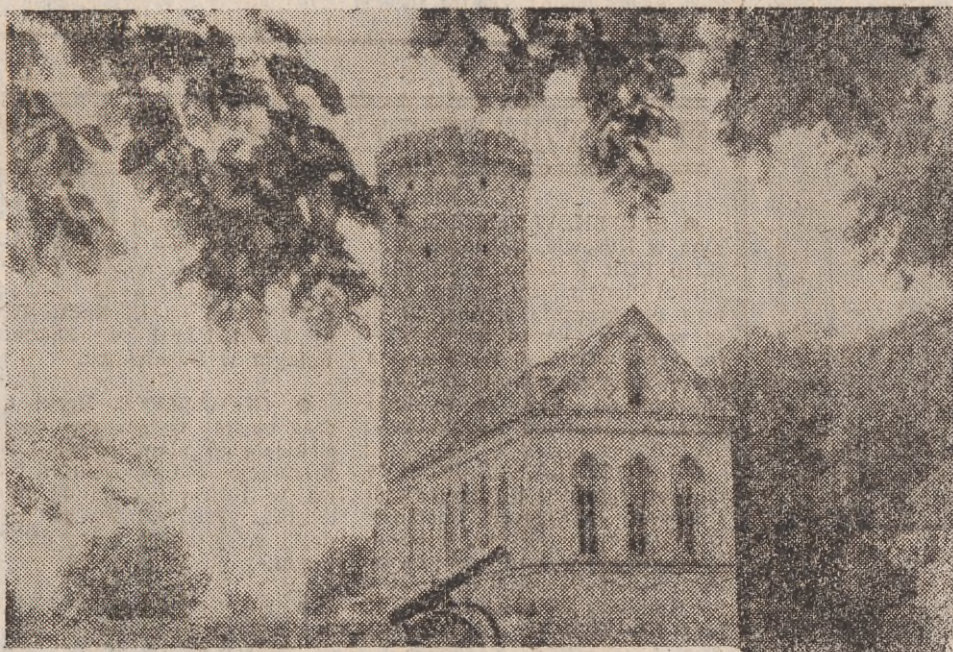
Podobnie rzecz się ma z działalnością badawczą. Gdyby nie Sierpień, powołano by prawdopodobnie jeszcze jeden fikcyjny ośrodek naukowy. Pozostały po nim ślady w postaci 56 tytułów zapremerowanych czasopism specjalistycznych i etatu!

Działalność „Pobrzeża”...

...jest potwierdzeniem szeregu nieprawidłowości tak typowych w okresie poprzednim. Zdziwienie budzi jednak fakt niepodjęcia od roku jakiegokolwiek próby zreformowania Stowarzyszenia. A przecież nie jest ono zupełnie samodzielne. Dotąd wspierane przez kilka słupskich autorytetów stanowiło „dzieci” nie tylko byłych lokalnych „wzorników” dążących do unifikacji kultury regionu. Wydział Kultury i Sztuki naturalnie wody w usta i milczy jak zakłety.

W najbliższym czasie sposób funkcjonowania „Pobrzeża” powinien wreszcie zostać ostatecznie rozstrzygnięty. Reforma powinna pójść w dwu podstawowych kierunkach. Pierwszym byłby wybór najbardziej kompetentnych działaczy na zasadzie konkursu: kandydaci proponowali by określoną wizję działań kulturotwórczych. Drugim to absolutna reorganizacja Stowarzyszenia. Należy się jednak obawiać, że na takich zmianach zależy tu nielicznym.

ZBIGNIEW PAKUŁA



Fot. J. Maziejuk

Mistrzowie z Królewca zaangażowani do prac konserwatorskich, jak podają kroniki, zginęli śmiercią tragiczną. Żołnierze przenoszący na rozkaz carycy Elżbiety poszczególne elementy Bursztynowej Komnaty z Petersburga do Carskiego Sioła — jak mówią pogłoski — nie umarli śmiercią naturalną. Konserwatorzy komnaty i marszałkowie pałacowi zmarli niespodziewanie i w sile wieku. Ostatni kustosz Bursztynowej Komnaty dr Alfred Rohde zginął 1945 roku w Królewcu.

WOJENNE LOSY

22 czerwca 1941 roku rozpoczęła się agresja Niemiec hitlerowskich na Związek Radziecki 17 września 1941 roku oddziały hitlerowskie zajmują Puszki. Muzeum zostało przekształcone w koszary i gara-

że dla motocyklistów. Grabież dzieł sztuki z muzeów Związku Radzieckiego nie ominęła też Bursztynowej Komnaty. Już w 1942 r. po demontażu przewieziono Bursztynową Komnatę do Królewca. W tym mieście znajdowała się kolekcja bursztynów, której zagrabione dzieła miało być ozdobą. Kustoszem Bursztynowej Komnaty został jeden z najwybitniejszych znawców bursztynu dr Alfred Rohde.

30 sierpnia 1944 roku 3500 bombowców brytyjskich zaatakowało Królewek, będący do tej pory poza zasięgiem działań wojennych. 2 września powtórzono nalot. Zapadła wówczas decyzja zdemontowania i ukrycia Bursztynowej Komnaty. Od tego momentu ginie ślad największego dzieła wykonanego z bursztynu.

Władze radzieckie natychmiast po wkroczeniu do Królewca rozpoczęły poszukiwania. Pracami kierował profesor Aleksander Briusow. Nadzieje, że los Bursztynowej Komnaty zostanie szybko wyjaśniony były duże, ponieważ w Królewcu pozostał dr Alfred Rohde ostatni jej opiekun; niestety ginie on, zamordowany prawdopodobnie przez oddział Werwolfu. Poszukiwania początkowo były prowadzone w Królewcu, później na terytorium Polski, m. in. w Dzikowie, Lidzbarku Warmińskim, Spale. Poszukiwano też pod wodą, penetrując rejon Ławicy Słupskiej, gdzie w styczniu 1945 roku zatonał statek niemiecki „Wilhelm Gustoff”, który miał jakoby przewozić Bursztynową Komnatę.

A MOŻE W CZŁUCHOWIE?

Jeden z tropów... Bursztynowej Komnaty prowadzi na Pomorze, konkretnie do zamku człuchowskiego. Ślad ten zasygnalizował dziennikarz „Expressu Północnego” red. Zbigniew Szymański, który kilka lat temu opublikował cykl artykułów o Bursztynowej Komnacie. Po ukazaniu się publikacji redakcja otrzymała list od Pana Edmunda B., który informował, że pod koniec II wojny światowej jego brat przebywający w Człuchowie na robotach przymusowych był świadkiem następującego wydarzenia: Pod zamek w Człuchowie podjechały niemieckie wojskowe samochody z eskortą, z których wyładowano skrzynie, a następnie przeniesiono do zamku, po czym samochody odjechały w nieznanym kierunku. Było to krótko przed wkroczeniem oddziałów radzieckich do Człuchowa. Brat Edmunda B. obserwował to wydarzenie z małej odległości, z budynku, gdzie obecnie mieści się magazyn gminnej spółdzielni.

Nie jest to jedyna relacja o tym wydarzeniu. Wśród mieszkańców Człuchowa,

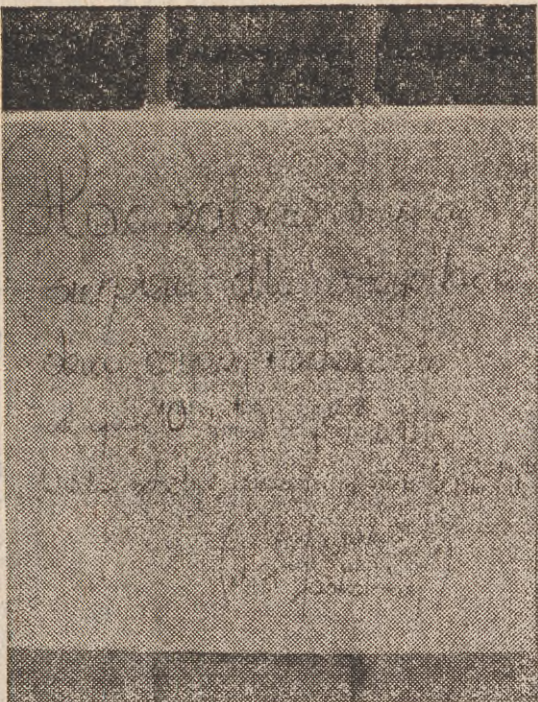
którzy znajdowali się w mieście przed wyzwoleniem krążyły pogłoski, że cofające się oddziały niemieckie ukryły wartościowe przedmioty w zamku. Po wojnie te pogłoski nęciły amatorów skarbów; do dziś pozostały ślady poszukiwań.

Są też jeszcze inne fakty, które pozwalają przypuszczać, że zamek w Człuchowie może ukrywać tajemnice II wojny światowej. Według relacji Michała Z., byłego żołnierza specjalnego oddziału Wojska Polskiego, którego losy wojenne zaprowadziły w marcu 1945 roku do zamku człuchowskiego, w pomieszczeniu, gdzie znajduje się dziś sala widowiskowa, znajdowały duże sterty książek i druków. Relację Michała Z. potwierdza mgr Edmund Kłoskowski znany badacz regionu, obecnie dyrektor Muzeum Regionalnego w Człuchowie, który przebywał w zamku w czerwcu 1945 r., zwrócił uwagę, że książki nosiły ślady prac konserwatorskich i miały sygnatury miejscowości z Prus Wschodnich, a więc z tych terenów, gdzie podczas wojny znajdowała się Bursztynowa Komnata.

Znany dziennikarz, Ryszard Badowski, w książce „Tajemnica Bursztynowej Komnaty” uważa, że hipotezy o ukryciu bursztynowego dzieła w zamku człuchowskim, nie można całkowicie odrzucić, między innymi dlatego, że Człuchów leży na trasie, którą także z Królewca bombowcy hitlerowscy wywozili zagrabiony dobytek w głąb Rzeszy.

Hipotezę tę można sprawdzić podejmując poszukiwania. Sądze, że władze miejskie mogłyby w tym pomóc, koszt byłby minimalny lub żaden, bo są zapaleńcy, którzy zrobiliby to społecznie. Między innymi pan Stefan Maszewski, który od roku 1945 zainteresowany jest zamkiem człuchowskim i jest święcie przekonany, że zamek do dziś ukrywa tajemnicę II wojny światowej.

WIKTOR ZYBAJŁO

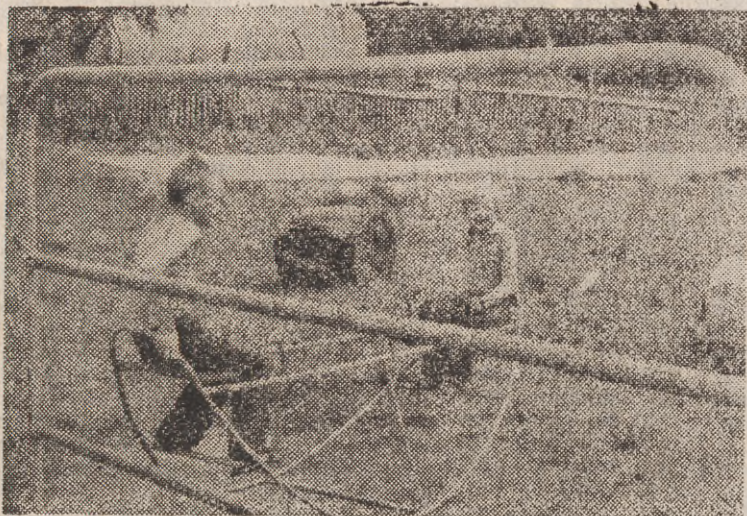


Jak u mamy

WIEJSKI DZIECINIEC W ZALESKICH (gmina Ustka) działa od czerwca, a w ogóle to organizowany jest w tej wsi od kilkunastu lat. Praca z dziećmi to jedno z głównych zadań, jakie stawiają sobie tutejsze kobiety z KGW i ZMW, w okresie lata szczególnie mocno. Dzieci bawią się i wypoczywają najczęściej na placu zabaw przy WDK, w dni pochmurne w pomieszczeniach WDK — pod baczą asystą swych opiekunek, Henryki

Kolaczyńskiej i Bożeny Jaskólskiej, aktywistek ZMW. Zbiera się ich codziennie około 60-dziesiątki. Wszystkie z terenu wsi i miejscowego PG.1. Jak widać na zdjęciach bawią się wesoło. Żeby miały lepsze humory otrzymują także — słodycze i zabawki, które z trudem, ale jakoś udaje się załatwić organizatorom dziecińca. Szkoda, że jest to jedna z nielicznych tego typu letnich placówek. W innych wsiach województwa dzieci, a nade wszystko ich rodzice zajęci pracami, też winni być zainteresowani taką opieką. W Zaleskich, pomimo wielu kłopotów, udało się zorganizować dziecińec. (zbz)

Zdjęcia: Jan Maziejuk



KRONIKA WOJEWÓDZKA

● O bieżącej sytuacji społeczno-politycznej i gospodarczej kraju oraz województwa słupskiego o przebiegu IX Nadzwyczajnego Zjazdu partii, a także o obrotach handlowych z ZSRR w bieżącym roku — poinformował zebranych, na wspólnym posiedzeniu prezydium wojewódzkiego i miejskich komitetów SD, I sekretarz KW PZPR w Słupsku — Mieczysław Wójcik.

● Na naradzie członków SD — radnych wojewódzkiej, miejskich i miejsko-gminnych rad narodowych dyskutowano projekt nowej ustawy o radach narodowych. W czasie wymiany poglądów na temat projektu powtarzał się zarzut w kwestii braku gwarantowanego ustawowo wpływu rad — w sensie decyzyjnym — na gospodarkę podległych im regionów.

● W ZSMP trwa kampania sprawozdawczo-wyborcza. Koła i zarządy zakładowe w całym województwie wybierają nowe władze, ustalają program działania wynikający z potrzeb środowiska i ustaleń III Nadzwyczajnego Zjazdu ZSMP. Najwyższy stopień zaawansowania kampanii notuje się w organizacjach miejskich. Zarząd Miejski ZSMP w Słupsku w ramach kampanii zorganizował także spotkania z delegatami wybranymi na planowaną w końcu września konferencję miejską. Na wszystkich zebraniach dyskutowany był głównie problem roli i miejsca organizacji w życiu społeczno-politycznym miasta i regionu; udział członków ZSMP w organach przedstawicielskich, a także sprawy organizacyjne wynikające z nowego statutu uchwalonego na III Nadzwyczajnym Zjeździe ZSMP. W zarządach miejsko-gminnych i gminnych, ze względu na żniwa, kampania sprawozdawczo-wyborcza została przesunięta na wrzesień.

● W okresie od kwietnia do sierpnia br. Zarząd Wojewódzki PCK w Słupsku otrzymał dary od stowarzyszeń Czerwonego Krzyża z zagranicy. Podzielono je między dzieci, osoby starsze i samotne, chore — pozostające w najtrudniejszych warunkach materialnych. Dotychczas przekazano im 950 kg cukru, 1150 kg ryżu, 1176 kg mleka „Humana”, 2600 kg masła, ok. 200 kg słody-

czy. Wśród darów znalazły się ponadto owoce, soki owocowe, mąka, odzież, mydła i in. Artykuły te otrzymał podopieczni punktów opieki PCK, domy małego dziecka, domy dziecka, domy pomocy społecznej (dla dzieci oraz dorosłych), oddziały dziecięce ZOZ i żłobki; rozdzielono je także wśród dzieci z kolonii zdrowotnych organizowanych w naszym województwie przez TPD. Aby skoordynować wszystkie sprawy związane z przyjmowaniem magazynowaniem i rozdziałem towarów na całe województwo — wojewoda słupski powołał Społeczny Wojewódzki Zespół do Spraw Zagranicznych Dostaw Socjalnych. W jego skład weszli: lekarz wojewódzki, sekretarz ZW PCK, przedstawiciel PKPS, TPD, Kuratorium Oświaty i Wychowania, Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów, Wojewódzkiego Ośrodka Opiekuna Społecznego, Wydziału Zdrowia UW oraz ZBoWiD.

● Zarząd Wojewódzki Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej organizuje, jak co roku, loterię fantową „Niezabudka”, która trwać będzie do 30 listopada br. Losy sprzedawane są w Słupsku w punktach otwartych DT „Centrum”, w Rolniczym Domu Towarowym oraz na ul. Wojska Polskiego. Do wylosowania, w całym kraju, przeznaczonych zostało 12 małych fiatów, 3 tarpany, 4 ciągniki ursus, 19 roztrzaskaczy do obojnika, 12 zgrabiarek. Ponadto istnieją także losy pieniężne po 10, 20, 30 i 40 zł, które realizowane są od razu przy kupnie. Posiadacze losów z nagrodami rzeczowymi powinni jak najszybciej zgłosić pisemnie do najbliższej placówki PKPS — nr losu oraz dane osobowe wraz z dokładnym adresem. Wygrane losy rzeczowe realizowane są przez Radę Naczelną PKPS w Warszawie.

Dochód z loterii „Niezabudka” przeznaczony zostanie na pomoc rodzinom wielodzietnym oraz osobom starszym będącym w trudnych warunkach materialnych.

Z GMIN I MIAST

● SŁUPSK. W Zakładzie Rolnym w Kusowie, wchodzącym w skład PGR Kusowo, zakończono żniwa. Plony zbóż z jednego hektara przekraczają średnio 30 q, są znacznie lepsze od ubiegłorocznych. Dobiegł także końca sprzęt drugiego pokosu traw. Zadaniem na dziś są wykopki wczesnych odmian ziemniaków.

● KOCZAŁA. Żniwiarzom miejscowego pegeeru pospieszili z pomocą milicjanci Komendy Wojewódzkiej MO w Słupsku. Trzykrotny wyjazd na żniwa zorganizowany został z inicjatywy Komitetu Zakładowego PZPR przy KW MO.

● MIASTKO. Wolno przebiegają prace budowlane na osiedlu im. M. Konopnickiej, gdzie ma stanąć 7 budynków o 308 mieszkaniach. Zasiedlono dopiero 2 budynki, pozostałe z wyjątkiem jednego są mało zaawansowane w budowie. Niepokoi także nikły postęp prac w przygotowywaniu tzw. infrastruktury komunalnej: oczyszczalni ścieków, kotłowni i pawilonu handlowego. Tych dwóch ostatnich obiektów w ogóle jeszcze nie widać. Wykonawcą robót jest Kombinat Budownictwa Ogólnego w Słupsku.

● Pegeery pierwsze wkroczyły w reformę Niedobrze, że w ciemno. W chwili obecnej, choć zaczął się nowy rok gospodarczy, nawet kadra techniczna nie zo-

stała zorientowana w istocie nowego systemu — stwierdził Włodzimierz Chrzanowski, pracownik PGR Miastko na spotkaniu z delegatem na IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR w Zakładzie Rolnym w Swierzoku.

● GŁÓWCZYCE. Braki CO, oraz częste wyłączenia energii elektrycznej utrudniają znacznie produkcję wód gazowanych i piwa w rozlewni Gminnej Spółdzielni. Praktycznie co drugi dzień od pewnego czasu nie ma prądu.

● DĘBNICA KASZUBSKA. Już od roku nie istnieje Gminna Galeria Sztuki Współczesnej zorganizowana przed kilku laty przez miejscowe środowisko społeczno-kulturalne. Jedyną tego typu placówką w województwie i jedną z nielicznych w kraju — pomimo szczególnej uwagi, jakiej nie szczędziły jej władze kulturalne — umarła śmiercią naturalną. Nie spotkała się z zainteresowaniem miejscowej ludności.

● SŁUPSK. Tylko patrzeć jak zaczyna strajkować fryzjerzy. Nie ma czym gościć i strzyć. W zakładach brakuje żyłtek, brzytw, szamponów, a w niektórych, jak w tym przy ulicy Wojska Polskiego (bliżej dworca PKS) nawet suszarek do włosów i dobrych nożyczek.

Większość z nas kartki na wszelkie artykuły reglamentowane otrzymuje w miejscu pracy. Bez większych zabiegów czy starań. Ale na ponad 100 tys. osób, które w Słupsku mają do nich prawo, ponad 13 proc. ma spore kłopoty z ich uzyskaniem. Co najgorsze są to głównie ludzie starsi — emeryci i renciści. W bony zaopatrują ich specjalnie utworzone punkty prowadzone przez ZGM-y, oraz administracje domów spółdzielni mieszkaniowych, PKP. Powstało tych punktów 11.

Czy na zrozumienie też trzeba kartek?

Gdzie się znajdują — łatwo zauważyć, zwłaszcza na przełomie miesięcy. Są bowiem oblegane przez ludzi starszych. Smutny to i niepokojący widok. Czy to deszcz, czy upał stoją ludzie w wielogodzinnych kolejkach. Nierzadko siedzą na schodach, parapetach a czasami — na ziemi. I tak od miesięcy!

Są rozżaleni i rozgoryczeni. Jedną z moich sąsiadek — osobą 70-letnią — ledwo dotarła do domu po czterech godzinach wyczekiwania na kartki. Inny z rozmówców — schorowany emeryt uważa, że po prostu specjalnie tak robi się, by utrudnić życie starszym. Narzekał, że panie pracują bardzo wolno, żądają coraz to innych dokumentów i nie zawsze potrafią się grzecznie odnieść do klientów. Moi rozmówcy zaopatrują się w kartki w punkcie znajdującym się w budynku na rogu ulic Nadmorskiej i Wazów. Te sygnały nie były jedynymi wskazującymi na lekceważenie osób starszych, postanowiłam więc wyjaśnić kto winny.

PO DRUGIEJ STRONIE BIURKA

Akurat odbywało się spotkanie pracowników poszczególnych punktów jak i przedstawicieli ZGM-ów, oraz dyrekcji PGKiM z kierownikiem Wydziału Handlu i Usług Urzędu Miejskiego. Mówiono o kłopotach w obsłudze ludzi starszych. Nie ukrywano, że punktów wydawania bonów jest za mało. Na każdy przypada średnio ponad 1000 osób.

Czym spowodowane jest zbyt wolne załatwianie klientów. Okazuje się, że szczegółowe zarządzenie ministra handlu wewnętrznego i usług z 13 lipca br. nie przewiduje jednak wszystkich sytuacji. Stąd często właśnie osoby z obsługi muszą decydować o tym, czy komuś w ogóle przysługują kartki i jakiej grubości. Nie zawsze można to stwierdzić bez wątpliwości, niektórzy z interesantów są odsyłani do Wydz. Handlu. Może jest w tym doza asekuracji, ale przecież każdy z wydających materialnie odpowiada za bony.

W tym miesiącu wprowadzono obowiązek okazywania upoważnień, o ile ktoś odbiera kartki dla innych osób. Nie wystarczy już dowód i np. odcinek renty. Dla jednych może to być przejawem biurokracji, lecz zdarzały się przypadki pobierania kartek bez wiedzy zainteresowanego, który później zgłaszał ostre pretensje.

Inna sprawa — ustalono dotąd kto ma poświadczać upoważnienia. Pracownicy punktów domagają się również, by siostry PCK dysponowały zaświadczeniem wskazującym, kogo z chorych mają pod swoją opieką, a więc czyje kartki mogą odbierać. Do tej pory różnie to wyglądało.

Dodatkowe kłopoty przynosił sierpień wraz z nowym rozdziałem mięsa i obniżeniem norm niektórych kartek. Wprowadzono nowe kartki na alkohol. Do tego zaprzestano w całym kraju przydzielania kartek na mięso osobom uchylającym się od pracy (nie pracującym, nie starającym się o pracę a pozostającym w wieku produkcyjnym, zdrowym). W naszym województwie ta grupa ludzi nie ma też prawa do otrzymania kartek na wódkę.

Wszystko to doprowadziło do skumulowania trudności i na pięć. W efekcie dłużej czeka się na kartki i coraz częściej dochodzi do nieprzyjemnych scysji. Ludzie wydający narażeni są na różnego typu szykany. To nie przesada. Wymyślania są na porządku dziennym. Zdarzały się już przypadki pobicia pracowników punktów.

W punkcie przy ul. Sierpinka 21 pracuje Pani Małgorzata Tesna. W dniach najwyższego szczytu pracuje non-stop po 8-9 godzin. W pomieszczeniu, w którym normalnie mieści się ok. 20 osób, w niektóre dni potrafi wejść około setki i mało kto zachowuje się spokojnie. Ostatnio właśnie na Sierpinka doszło do rękoczynów. Trzeba było prosić o ochronę ze strony ORMO.

Sprawną pracę punktów zależy od warunków lokalowych. Jeśli ludzie mają gdzie poczekać, na czym usiąść, a do pokoju, w którym wydaje się kartki wpuszcza się po kilka osób, wówczas można utrzymać porządek i nie doprowadzić do oczekiwań do zbytniego zdenerwowania. Najlepiej pracującym punktem (może właściwiej byłoby powiedzieć najspokojniej pracującym punktem) jest znajdujący się przy ul. Kopernika 35. Pracująca tam pani Inga Pytel nie miała jeszcze skrajnych incydentów, choć na brak kłopotów nie może narzekać. I tam w pierwsze dni wydawania kolejnych kartek powstają tasemcowe kolejki. Ludzie przychodzą o 5 i 6 rano, wiedząc, iż wydawać będzie się

kartki dopiero kilka godzin później. Nic nie pomagają tłumaczenia, że przecież nie od czasu wyczekiwania zależy wielkość przydziału mięsa...

O tym wcześniejszym przychodzeniu wspominali wszyscy pracujący w punktach. To największa ich zmora. Czasami nawet trudno przejść do pomieszczenia. Innym problemem są dzieci przyprowadzane przez co bardziej zapobiegliwie matki lub babki. Nawet człowiek dorosły nie zawsze wytrzyma kilkugodzinne wystawianie, a cóż dopiero dzieci. Zdarza się, że trzeba po prostu pilnować przed nimi kasetki z kartkami, bowiem ku uciesze opiekunów widzą w niej jeszcze jedną zabawkę.

JAKA RADA

Samym narzekaniem obu stron problemu nie rozwiąże się. I trudno nawet problem określać w kategoriach: kto bardziej winny, a kto bez skazy — czy ci „nieżyłowi biurokraci” — jak mawiają jedni, czy też ci „straszn” starszowie.

Potrzebne są konkretne rozwiązania. Proponuje się kilka drobnych zmian, które razem mogą nieco ułatwić życie i pracownikom, i rencistom. Otóż już od września kartki dla rencistów i emerytów będą mogli odbierać w zakładach pracy ich dzieci lub wnukowie. Na pewno wiele rodzin skorzysta z tego. Prócz tego, by rozładować tasemcowe kolejki, wyznaczyć się będzie czas odbioru dla mieszkańców poszczególnych ulic. W najbliższym czasie powinno też przybyć jeszcze kilka punktów wydawania.

Każdy z punktów powinien być co najmniej przez jeden dzień w tygodniu czynny w godzinach popołudniowych, tak by osoby pracujące, pobierające kartki za osoby starsze, niepełnosprawne, mogły je odbierać bez zwalniania się z pracy.

Myślę, że zmiany przyniosą pewne, choć niezbyt duże efekty. Wiele według mnie może pomóc także zmiana stosunku do osób starszych. Warto pomyśleć, co zrobić, by babcia czy dziadek nie musieli wystawać po kartki po kilka godzin, pomyśleć jak ułatwić im życie, bo i od nas to zależy, nie tylko od administracji...

(ew)

Żniwna pomoc



Bardzo sobie chwalili pracownicy Spółdzielni Kółek Rolniczych w Borzytuchomiu pomoc, jaką w zbieraniu słomy na polach gospodarstwa w Krosnowie udzielił im ochotnicy z Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacji Miejskiej w Słupsku. W wolną sobotę zjechała tam 23-osobowa brygada z WPK; w ciągu 9 godzin pracy zebrano z prawie 30 ha aż 40 przyczep prasowanej słomy po kombajnie. Bez pomocy WPK załoga zakładu w Krosnowie zbierałaby słomę przez dwa tygodnie.

Również i niedzielną pomoc WPK poświęcił na pomoc w żniwach. Tym razem miejscem zbierania słomy stały się pola wsi Dąbrówka, należące również do Spółdzielni Kółek Rolniczych. Zwózkę słomy utrudniał jednak deszcz.

Żniwa się kończą, ale załoga WPK już zwołuje się do pracy w nadchodzących wykopkach ziemniaków.

Zdjęcia: Jan Maziejuk



Apel WK ZSL

Rolnicy woj. słupskiego w ofiarnym trudzie kończą batalię o chleb i mięso. Wyniki kampanii żniwnej, prowadzonej przy znacznych trudnościach związanych z zaopatrzeniem w środki produkcji zadczydują o naszej najbliższej przyszłości, o naszym codziennym życiu.

Rolnicy, a w tym duża rzesza ludowców, czynią wszystko, aby swoją codzienną, ciężką pracę przyczynić się do zmniejszenia braków w zaopatrzeniu ludności w żywność. Tak wyteżona praca dzisiaj i w przyszłości musi być wsparta pracą robotników, od których zależy wytwarzanie środków produkcji niezbędnych rolnictwu. Wiś oczekuje na zwiększone dostawy maszyn rolniczych, części zamiennej, węgla, nawozów i pasz.

Stoimy przed ważną i bardzo trudną kampanią rolniczą — wykopkami ziemniaków i buraków. W tej kampanii słupskie rolnictwo wymagało i wymaga pomocy. Pospieszmy więc wszyscy z tą pomocą, by zebrać bez strat dobrze zapowiadające się zbiory okopowych.

W poczuciu wielkiej odpowiedzialności za poprawę warunków naszego życia zwracamy się w imieniu członków ZSL województwa słupskiego do klasy robotniczej naszego regionu, by rozwijała produkcję maszyn i urządzeń potrzebnych wsi i gospodarce żywnościowej.

Szczególnie teraz istnieje potrzeba urzeczywistnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego.

PREZYDIUM WK ZSL
W SŁUPSKU

WOJEWÓDZTWO SŁUPSKIE może być prawdziwym paszowym potentatem: prawie jedną czwartą powierzchni użytkowanej rolniczo zajmują łąki i pastwiska. Uprawione kompleksowo, gdy dobrze posypie się je nawozem, dają wysokie plony traw.

Z uwagi na niezbyt wysokie klasy gleb, na których nie wszystkie uprawy się udają, siejemy więcej zboża. Przez wiele lat słoma nie była specjalnie cenną. Wykorzystywano ją, często w nadmiernych ilościach, na ścięgno — do produkcji obornika. Wielu posiada jej nadmiar.

Jak duży jest urodzaj siana świadczy fakt, że tylko w gminie Główny z pierwszego pokosu traw rolnicy sprzedali fermie bydła w Dargolezie około 200 ton tej paszy. Natomiast o zapasach słomy mogą przekonać stojące tu i ówdzie jej stogi, czarne od deszczu i niekiedy już przegniłe.

Słoma i siano - niepotrzebne?

Do ubiegłego roku skup siana i słomy prowadziły prawie wyłącznie Gminne Spółdzielnie „Samopomoc Chłopska”. W tym roku odstąpiły od zakupów. Zainteresowanych rolników odsyła się do PGR, POHZ i ferm, które od 1 lipca br. przeszły na własny rozrachunek i mogą już same, bez udziału GS, jak to było do tej pory, dokonywać zakupu potrzebnych pasz. Nie wszystkie gospodarstwa zainteresowane są skupem i często zdarza się, że rolnicy nie mają co zrobić z nadmiarem posiadanego siana lub słomy. Niejednokrotnie też mogliby go zebrać więcej, wykorzystując nieużytki, bądź inne pozostawione z różnych względów łąki. Przybyłoby pasz, których przecież na wiosnę zawsze brakuje. Gdyby istniała możliwość sprzedaży.

Gminne Spółdzielnie „Samopomoc Chłopska” zaniechały skupu siana i słomy z dwóch powodów.

Podstawowy — to brak odpowiednich magazynów, w których można by je składować. W województwie naszym pomieszczenia magazynowe mają jedynie spółdzielnie w Lęborku, Głównych, Borzytuchomiu i Słupsku. Nie mogą jednak skupować tegorocznych pasz, ponieważ zalegają w nich jeszcze stare, ubiegłoroczne. W sumie 25 ton siana i przeszło 69 ton słomy. Wiosną, kiedy było na nie zapotrzebowanie, nie wolno było ich sprzedawać, bo stanowiłyby rezerwy dla przemysłu celulozowego. Później przemysł ten — jak wyjaśnił mi prezes jednej z GS — przestawił się na inne surowce i przeznaczonych dla niego zapasów nie kupił. Rolnictwu nie można było jej sprzedać, bo miało już świeże pasze.

Drugim powodem, dla którego GS nie skupują siana i słomy — jak twierdzi Julian Taszarek, dyrektor Zakładu Zaopatrzenia

Rolnictwa przy WZSR w Słupsku — jest występujący obecnie brak zapotrzebowania na te pasze. GS nie jest przedsiębiorstwem produkcyjnym i sam ich wykorzystanie nie może. Jeśli prowadzi skup, to dla konkretnego odbiorcy. Takiego jednak nie ma.

Lato mamy ładne i niewątpliwie siana będzie więcej. Trudno jednak uwierzyć, by rolnictwo miało go w nadmiarze. Za dwa lub trzy miesiące, jak to zwykle bywało, okaże się jednak, że go brakuje i wtedy rozpocznie się wędrówka po terenie, zagładanie do chłopskich zagrod, prośenie o sprzedaż. Wówczas w grę nie będzie wchodziła cena. Byle tylko kupić siano. A teraz, gdy jest, i to tańsze, a rolnicy chcą sprzedać — pegery i fermy nie są zainteresowane. Podobnie jest ze słomą. Nie chcą jej pegery nawet po 100 złotych za metr, przy państwowej cenie w GS — po-

nad 300 zł! Twierdzą, że mają dosyć swojej. Jeśli rzeczywiście tak jest, to wcale nie powinno oznaczać, że ma się ona gdzieś zmarnować. Można ją przecież wykorzystać przemysłowo. Na przykład na celulozę, której w kraju za dużo nie mamy. Przetworzenie się w ubiegłym roku przemysłu celulozowego na inny surowiec spowodowane było najprawdopodobniej sytuacją, jaka zaistniała w rolnictwie. Nie chcieli wykorzystywać słomy w przemyśle skoro była potrzebna rolnictwu na pasze.

Wkrótce wchodzi w życie reforma gospodarstwa, zakłady nie które już są, a niebawem wszystkie będą na własnym rozrachunku. Każdy będzie musiał o wszystko starać się sam. Zanim to jednak nastąpi i zacznie przynosić pożądane efekty, dobrze byłoby gdyby jednak ktoś na przykład z Wydziału Rolnictwa Urzędu Wojewódzkiego, pomyślał o nadmiarze słomy i siana. W rolniczych zagrodach pasz tych naprawdę nigdy nie jest za wiele.

Z. BABIARZ-ZYCH

W stanie Connecticut

(Korespondencja własna z USA)

Zaczęłam gromadzić, a raczej uzyskiwać informacje do mojej pracy o Polonii w Stanach Zjednoczonych Ameryki Południowej. Korespondencje i telefonicznie docieram do źródeł: wspomnień, notatek, artykułów, w większości informatorami są dziennikarze polscy oraz duchowni, księża rzymskokatolicki. Niedawno natrafiłam na ciekawy zapis Edwarda Duszy, który autor nazwał „Zepsuty Dzień”.

Była niedziela — pisał E. Dusza — wracałam właśnie z wystawy antyków. Droga biegła wśród pól kukurydzy i owsa. Ot, zwyczajny krajobraz Ameryki: pola, lasy, białe i kolorowe farmy. Minąłem mały kościółek i zatrzymałem się przed wiejskim cmentarzem. Jak zwykle, szukam polskich nazwisk na kamieniach grobowych. W pobliżu wielkiego, schodzącego w dół dostrzegłem dwóch młodych ludzi, kopiących dół. Widok w Ameryce dość niezwykły. Do tego rodzaju robót stosuje się koparki. Nie wytrzymałem i podszedłem do chłopców. Nie mogli mieć więcej niż dwadzieścia lat. Opaleni, w krótkich dżinsach, złani potem. Przerwali na chwilę pracę i patrzyli na mnie wy-ciekając, najwyraźniej niezadowoleni z powodu mojego pojawienia się.

— Co robicie? — zapytałem.

— Widzi pan, że kopimy grób — odpowiedział starszy.

— Kopimy grób dla zmarłej matki i chcemy to zrobić sami — dodał młodszy. — Prosiła nas o to.

Zapanowało milczenie. Byłem zły na siebie. Nie bardzo wiedziałem co powiedzieć.

Młodszy uzupełnił: — Mama mówiła, że w ten sposób ziemia będzie lżejsza...

Skinąłem głową i wyszeptawszy, że bardzo mi przykro, poszedłem. Wsiadając do samochodu, widziałem ich brązowe ciała i szybkie ruchy łopaty.

Znalazłem tu inne ciekawe zapisy. Mieczysław Szwej, kapłan szpitala w Detroit zapisał takie zdanie o tutejszych przeży-ciach Polonii: Dobro na ogół się pamięta, a zło się czuje. Prawa emigracyjne dawniej były tu bardzo surowe i stały się coraz surowsze. Nasi bali się wynarodowienia, tworzyli narodowe getta, aby się skutecznie bronić przed dominacją irlandzką.

Stany Zjednoczone A. P. powstały na ziemiach należących do Indian. Długo były terenem dyskryminacji Indian przez białych. Szkoci czy Holendrzy o-puszczający Europę od początku XVII stulecia pragnęli w Nowym Świecie stworzyć dla siebie lepsze warunki życia oraz zapewnić swobodę własnemu wyznaniu. John Davenport, Henry Whitfield czy William Penn powołali wprowadzić do życia sprawne społeczeństwo emigracyjne, ale purytańskie i fanatyczne. Swej wolności nie chcieli dzielić ani z Indianami, ani z innymi przybyszami.

Stan Connecticut — gdzie zbieram te materiały — należy, obok Rhode Island i Delaware, do trzech najmniejszych stanów federacji amerykańskiej. Pierwotnie zamieszkiwali go Indianie ze szczepów Narragansetts i Nantagutuck, mówiący językiem Algonguinów. Connecticut w tym narzeczu oznacza ludzi żyjących wzdłuż Długiej Bystrej Rzeki. Już od roku 1633 zaczęli docierać do nich biali, najpierw Ojcowie Pielgrzymi z Plymouth, następnie Holendrzy z Nowego Jorku.

Były to odkrywcy wyprawy kapitana Johna Oldhama lub Johna Winthrop, wśród żołnierzy znajdowali się pierwsi Polacy wyznania arianckiego. Connecticut po dziś dzień nie posiada wielkich miast i stanowi terytorium rybackie i farmerskie, zwany jest też: The Nutmeg State — Stan Galki Muszkatołowej.

Postępowania Boga — piszą tutejsi — człowiek nigdy w pełni nie zrozumie. Kiedy Bóg — mówi Mieczysław Szwej, kapłan z Detroit — karze ludzi jedną ręką, zaraz drugą szczerze im błogosławi. Polska szlachecka popełniła niejedną niesprawiedliwość i naród przez to dostał się do niewoli. Ale podczas rozbiorów i powstań znajdował życzliwe przyjęcie w świecie, szczególnie od początku XIX stulecia nasi ludzie w Ameryce byli na ogół przyjmowani po bratersku.

Hartford, stolica stanu Connecticut, stanowiła wtedy centrum kulturalne Nowej Anglii. Żyli i pisali w tym mieście Mark Twain i Harriet Beecher Stowe (autorka postępowej powieści Chata wuja Toma). Nadatlantyczne miejscowości New London i New Haven stworzyły nie tylko znany w kraju przemysł stoczniowy, ale nawet szkołę malarską amerykańskiego impresjonizmu w Old Lyme. Polonia hartfordzka skupiła się przy parafii pod wezwaniem świętego Cyryla i Metodego, ale starszymi od niej były kościoły Matki Boskiej Częstochowskiej w Middletown, świętego Stanisława Biskupa w Bristol czy świętego Wojciecha w Enfield i świętego Józefa w Suffield.

Ksiądz Mieczysław Szwej, wielki patriota, działacz polonijny, zbieracz wszystkich co polskie, pisarz i publicysta dobrze zna teren naszego Środkowego Wybrzeża. Tej wiosny, będąc w kraju z okazji jubileuszu kapłańskiego, odwiedził również Koszalin. W swych pracach pisanych i publikowanych tu w języku polskim (a robi to wszystko — jak to się mówi — bezpłatnie, gdyż płaci się tu jedynie za teksty w języku angielskim i materiały o Polonii są tu wyłącznie w języku angielskim) podaje mało znane fakty historyczne, wyszerpane w archiwach kościelnych. Ksiądz M. Szwej mówi: Sam w różnych gazetach polonijnych ogłosiłem już dziesięć powieści w odcinkach oraz setki artykułów, za które mi nikt grosza nie zapłacił. To jest kraj ludzi zręcznych, obrotowych i jak najmniej zajmujących się pracą umysłową. Te ostatnie wy-komują tubylcy i obcego do niej nie dopuszczają. Dlatego trzeba zabierać na chleb rękodziełem, a zajęciami duchowymi parąc się jedynie nadobowiaźkowo.

Idąc dalej tropami naszych Rodaków w Oceanem, trafiłem do Biblioteki Polonijnych Zakładów Naukowych w Orchard Lake pod Detroit. (c.d.n.)

ARTUR S. DUBIEL

Gdyby nie reglamentacja wódki, sprawa nigdy może nie wyszłaby na jaw, a przynajmniej nie tak szybko.

Do naczelnika miasta Leby, Stanisława Tkaczuka, zaczęli przychodzić wczasowicze z prośbą, żeby umożliwić im legalne nabycie alkoholu. Tłumaczył, że nie jest to artykuł pierwszej potrzeby. Co innego mleko, chleb, masło. Oni jednak byli uparci, mieli swoje racje. Gdy im naczelnik kategorycznie odmawiał, wtedy jedna z kobiet oświadczyła: nasi panowie i tak kupią, tylko po co mają przepłacać! To był sygnał, którego w urzędzie nie mogli przegapić. Już w ubiegłym roku dochodziły tu informacje o prowadzonych w Lebie melinach wódczanych.

Wódczany gang w... areszcie

— Prosiłem te panie — mówi St. Tkaczuk — żeby wyjawiały adresy miejsc, w których ich panowie jeszcze nie świadczą z ośrodku przepłacają za wódkę. Niestety, nie chciały podać.

O sprawie wódczanej było jednak w Lebie coraz głośniejsze. Ludzie byli niezadowoleni, że nie mogą kupić jej w sklepach. A gdzie indziej — w każdej ilości, tylko po znacznie wyższych cenach. Dyskretnie wreszcie zaczęto wskazywać adresy.

Nie mieliśmy żadnej pewności, że są prawdziwe — kontynuuje naczelnik — ale na wszelki wypadek zgłosiliśmy je naszej milicji do sprawdzenia. Wbrew oczekiwaniom nie złapała ona winnych.

Tymczasem w dalszym ciągu nadchodziły sygnały o sprzedawanej po 370 złotych „mazowieckiej”. Wskazywano ten sam adres meliny. Coś się nie zgadzało. W urzędzie zdecydowali, że będą sami działać.

Któregoś dnia trzech członków Egzekutywy Komitetu Miejskiego PZPR postanowiło przejść się do oddalonego ośrodka wypoczynkowego „Koral” Starogardzkich Zakładów Przemysłu Spirytusowego „Polmos”, aby sprawdzić, czy rzeczywiście w tamtejszej kawiarni sprzedają „mazowiecką” po 370 za butelkę. Poszli i przynieśli pół litra. Kosztowała ich 370 zł.

Wszystko się więc zgadzało:

adres, cena, gatunek. Tylko — powie St. Tkaczuk — fakt, że sprzedaje się w „Koralu” wódkę o niczym jeszcze nie świadczy. Ośrodki wczasowe prowadzące kawiarnie uprawnione są bowiem do sprzedaży alkoholu. Mielismy jednak wątpliwość — czy wolno im sprzedawać alkohol czysty, wysokoprocentowy? Gdyśmy sprawdzili w przepisach okazało się, że mają prawo tylko do 15 procentowego i to kolorowego.

Trzej panowie z Egzekutywy poprosili więc milicjanta i poszli sprawdzić kawiarnię „Polmosu”. Znaleźli w niej 96 skrzynek „mazowieckiej”. Ta ilość roz-wiała wszelkie wątpliwości, że nie chodzi tu o legalny handel wódką. Agent kawiarni, 21-letni młodzieniec, został zatrzymany, a niedługo potem i inne osoby: jeden z dyrektorów Starogardzkiego „Polmosu”, przebywający na wczasach w ośrodku; teści agenta zatrudniony w ośrodku Warszawskich Zakładów Aparatury Wysokiego Napiecia „Zwar” (po przeciwnej stronie ulicy), który pełnił tam funkcję magazyniera alkoholu oraz pan-wik z Leborka, wskazany jako zaopatrzeniowiec meliny.

W sumie, po przeszukaniu magazynów w „Zwarze” i kawiarni w „Koralu” znaleziono 140 skrzynek wódki o wartości około 2 mln złotych. Istnieją podejrzenia, że jest jeszcze jeden magazyn, lecz zlokalizować się go jeszcze nie udało. Już dziś można jednak powiedzieć, że

jest to jedna z większych afer wódczanych w Polsce, jaką udało się ostatnio wykryć, funkcjonująca najprawdopodobniej dzięki Starogardzkim Zakładom Spirytusowym, które umożliwiły handlarzom nabycie alkoholu.

Szczegóły wódczanego gangu w Lebie bada Prokuratura Rejonowa w Leborku i wkrótce z pewnością je poznamy.

Przy okazji tej sprawy warto wspomnieć również o innych spekulacjach dziejących się w Lebie. Niedawno na przykład informowaliśmy, że w restauracji Gminnej Społdzielni „Samopomoc Chłopska” w Leborku — „Morskie Oko” zawyżano ceny alkoholu i niektórych salatek warzywnych. Obecnie władze miejskie otrzymują sygnały, że „bramkarze” sprzedają tu papierosy „popularne” w cenie 100 złotych za paczkę. Podobnie rzecz ma się przypuszczalnie i w innych lokalach gastronomicznych.

Głośna jest też sprawa lokalu I kategorii „Gevallia”, który pobiera za butelkę piwa o nominalnej cenie 14 złotych — 65 złotych! Podobno tak wolno, bo w przepisach gastronomicznych dla lokalu kategorii I i „lux” nie określa się górnej wysokości marży. Czy jednak powinna ona być aż tak wysoka? — pytała i mieszkanka Leby, i przebywający tu wczasowicze.

Nie ma też jasności, jak wysokie ceny powinny obowiązywać za artykuły pochodzenia zagranicznego, sprzedawane w sklepach alienacyjnych. Nie reguluje tego podobno żaden przepis i dochodzi — jak nasświetlano mi sprawę w Lebie — do paradoksalnych sytuacji. Osoba sprzedająca na bazarze czeskie drożdzy po 15 złotych, może być zatrzymana przez milicję i ukarana. Tymczasem agent, który pobiera taką samą cenę, może robić to zupełnie spokojnie, bez jakichkolwiek obaw. Nikt się go za to nie czepia. Czy rzeczywiście obłożony jest tak wysokimi podatkami od dochodów?

I tu, zdaje się, powinny zagłądać komisje przeciwspekulacyjne.

Jeśli zasygnalizowane wyżej sprawy wymagają rozwiązań ogólnych, unormowania odpowiednimi przepisami, to spekulacyjny handel papierosami w lokalach gastronomicznych mógłby być tepiony przez lokalne komisje kontrolne.

— Mogłoby, ale nie może, bo-wiem — mówi naczelnik Tkaczuk — nie mam, jak dotąd żadnych uprawnień, żeby komisje takie powołać, następnie dać ludziom zaświadczenia i wystać (sami by chcieli posłali na kontrolę. Pełnomocnictwa takie nie spłynęły jeszcze do naczelników miast i gmin z Wojewódzkiego Sztabu Przeciwspokulacyjnego. Może ktoś jest zainteresowany tym, żeby tak wolno spływały?

Z. BABIARZ-ZYCH

PAŃSTWOWE GOSPODARSTWO ROLNE W KUSOWIE
ogłasza

PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie

rozprowadzenia wody

na ogródkach działkowych w Kusowie
WARTOŚĆ ROBÓT wynosi 624 tys. zł

Termin składania ofert do dnia 31 sierpnia 1981 r. w tutejszym biurze.
Adres: PGR Kusowo, 76-245 Globino.

Otwarcie ofert nastąpi w dniu 5 września 1981 r. o godz. 11.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i zarejestrowani rzemieślnicy prywatni.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-60

ZBLIŻENIA

Tygodnik Społeczno-Polityczny, pismo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Redaguje kolegium: Wiesław Wiśniewski — redaktor naczelny, Andrzej Radzik — zastępca red. naczel., Tadeusz Martychewicz — sekretarz redakcji oraz zespół: Zbigniew Babiarczyk, Zbigniew Janiszewski, Jan Maziejuk — fotoreporter, Zbigniew Pakula, Elżbieta Poturaj — redaktor tech.-graf., Leonarda Ulanicka, Anatol Ułman, Ewa Wypiorczyk. Adres redakcji: 76-200 Słupsk, al. Sienkiewicza 20. Telefon: 68-56 — sekretariat (red. naczel. i z-ca red. naczel.). 43-81 — sekretarz redakcji; 39-12 — działy społeczno-polityczne i społeczno-ekonomiczne.

Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa — Książka — Ruch” Kształniące Wydawnictwo Prasowe. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Koszalinie.

Ogłoszenia przyjmują: Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Pawła Findera 2/A 75-721 Koszalin, tel. 222-91 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” na terenie całego kraju. Ogłoszenia do tygodnika przyjmuje również Ekspozytura Biura Reklam i Ogłoszeń, al. Sienkiewicza 20 76-200 Słupsk, tel. 51-93. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Informacji o warunkach prenumeraty udziela oddział RSW „Prasa — Książka — Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej 250 złotych. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28 00-933 Warszawa konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1133 201045 139 11. Prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej, o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy.

Nr indeksu 33393 C-4



SUPERARCHIWISTA

Kodak IMT 150 jest najnowszym urządzeniem do automatycznego wyszukiwania danych w zbiorach mikrofilmów. Urządzenie wyposażone jest w mikrokomputer, który pozwala odzyskać, w czasie mniejszym od 10 sekund, dowolny dokument z wielomilionowego zbioru. Możliwe jest także podłączenie go do większego komputera. IMT 150 może jednocześnie odszukiwać i zapamiętywać do 40 dokumentów, które dzięki specjalnej przystawce może skopiować na papierze. Cena urządzenia wynosi jednak prawie 18 000 dolarów. (PAI)

SPOSÓB

W Lublinie złapano za rękę faceta, który mozolnie przerobił banknot 1000-złotowy na setkę. Prokuratorowi tłumaczył, że chciał zmniejszyć ilość pieniędzy na rynku i pomóc w opanowaniu inflacji. Kiedy władza nie nadążyła z reformą, społeczeństwo ujmuje sprawę w swe ręce. („Sztandar Ludu”)

HAMBURGER I LASY

Wzrastający apetyt Amerykanów na hamburgery poważnie zagraża istnieniu dzungli tropikalnej w Ameryce Środkowej. Oprócz zaniku roślin i zwierząt należy się również obawiać zmiany klimatu i naruszenia równowagi wodnej. Wzrastające w USA zapotrzebowanie na mięso wołowe powoduje w krajach Ameryki Środkowej rabunkową gospodarkę lasami, które są masowo wycinane i wypalane w celu uzyskania pastwisk. W ciągu ostatnich 20 lat zniszczono w ten sposób 40 proc. lasów tego obszaru. Badania zoologów i ekologów doprowadziły do wniosku, że do 1990 r. dzungla w tych krajach zniknie całkowicie, jeżeli nie podejmie się natychmiast kroków zaradczych. (PAI)

ROPA Z WĘGLA

Naukowcy z amerykańskiej firmy General Electric opracowali nową metodę obserwacji procesu gazyfikacji węgla, która pozwoli wreszcie na optymalizację tego procesu na skalę przemysłową w zależności od jakości używanego węgla. Naukowcy ci wpadli na pomysł obserwacji całego procesu przy zastosowaniu tomografu lekarskiego. Specjalny piec w kształcie cylindra umieszczono w tomografie zamiast pacjenta i dokonywano zdjęć co trzydzieści sekund, obserwując proces gazyfikacji syntetyzowany przez komputer na kolorowym monitorze. Uzyskane w ten sposób wyniki pozwalają przypuszczać, że w najbliższej przyszłości będzie można dostosować optymalną technologię w fabrykach do posiadanej materii. (PAI)

HUMOR SĄDOWY

„Jako świadek nie mam żadnych wiadomości na temat pojęcia małżeńskiego rozwodzących się stron, ponieważ mieszkam na innej klatce schodowej”. („Echo Krakowa”)

Rozwiązanie bilśniaków polega na wpisaniu w odpowiednie pola diagramu odgadniętych haseł w taki sposób, aby nie przekroczyły linii weżykowatych. Charakterystyczną cechą tego zadania jest identyczny układ sylab w rzędach poziomych i pionowych, przy czym w każdym diagramie tworzą je hasła o innym znaczeniu.

DIAGRAM LEWY: — 1) tworzenie powieści przez autora; 2) trunek szlachetny; 3) przeniesienie ziaren pyłu z precyków kwiatu na znamie słupka; 4) może być no, stałe, lotne, ciekłe; 5) króciutki utwór sceniczny o żartobliwej treści; 6) przekazywanie przysłów w urzędzie pocztowym; 7) bardzo drobne, gesty pismo; 8) fatum — bardziej swojsko; 9) przeciwieństwo lądów.

DIAGRAM PRAWY: — 1) tytuł powieści Bohdana Czeski; 2) chłob, rolnik; 3) klusek z surowych i gotowanych ziemniaków; 4) siostra mamusi; 5) scleranie, oglądanie za pomocą olinika; 6) ssek z rodziny jeleniowatych; 7) szabl a głowni z damasceńskiej stali; 8) szeroka, nieograniczona przestrzeń; 9) z zabkań, na kopercie; 10) jedna z faz obróbki lnu lub konopi. (SAS)

Rozwiązania prosimy nadesłać do redakcji wyłącznie na kartkach pocztowych — z dopiskiem „Bliźniaki

TELEFON BEZ DRUTU

Francuska firma S3C rozpoczęła sprzedaż nowego typu telefonu, który dzięki przenośnej przystawce można używać w odległości do 250 m od głównego aparatu. Przystawka jest zwykłym radiotelefonem wyposażonym w elektroniczną pamięć, automatycznie wykręcającą numer i powtarzającą go aż do uzyskania połączenia. Urządzenie to przeznaczone jest dla ośrodków wypoczynkowych, hoteli, restauracji i kosztuje prawie 1700 franków. (PAI)



W języku węgierskim istnieje powiedzenie: podobne jak dwa jajka. Niestety, te dwa okazy, znalezione przez gospodynię z Győr-Ménfőcsanak, nie potwierdzają jego słuszności — o „bok „normalnego” trafiło się bowiem jajo 8,5-centymetrowe o wadze 125 gramów!

CAF—MTI

CENY

Paczkę kawy wymienisz na 5 paczek „Klubowych”, za 5 paczek „Klubowych”, dają dwa proszki „E”. Proszek „E” stoi w relacji 1 paczka za 3 rolki papieru toaletowego. Tym sposobem dzięki importowanej za dolary kawie można, za przeproszeniem, podtrzeć tylek papierem za złotówki. Nie jest jeszcze tak źle z naszą walutą dzięki pomysłowości rodaków. („Nowa Miedź”)

JĘZYK SWĘDZI

W Monitorze Polskim, bądź co bądź Dzienniku Urzędowym PRL, znalazł się taki oto załącznik do zarządzenia: „Odnazka stanowi kompozycję literniczą i jest umocowana na agrałce. Rysunek odnaki znajduje się wyłącznie po stronie licowej...”. Aż język śwędzi, by spytać, czy odnaka umocowana na śrubce przekreśla poniesione zasługi? Oraz — gdzie niby ma znajdować się rysunek i „kompozycja liternicza”, jak nie na licowej stronie odnaki? („Wiadomości”)

SZTUCZNA SKÓRA

Lekarze z Massachusetts General Hospital w Bostonie (USA) opracowali nową technikę przeszczepu sztucznej skóry, która została z powodzeniem wypróbowana na pacjentach w wieku 3—60 lat i poparzonych w 50—90 proc. Sztuczna skóra z Bostonu składa się z dwóch warstw: wewnętrznej wykonanej z połączenia tkanki prosiaka i rekiny oraz zewnętrznej, plastycznej, która zostaje po miesiącu zastąpiona skórą pobraną od pacjenta. Ten dwustopniowy przeszczep pozwala lekarzom działać natychmiast, bez potrzeby obniżania odporności immunologicznej chorych. (PAI)

NOWY MIKROSKOP

Firma Zeiss, która kontroluje obecnie 17 proc. światowego rynku mikroskopów naukowych, wyprodukowała nowy produkt o nazwie KM. Jego głównymi zaletami są dwa automatyczne systemy regulacji. Pierwszy z nich, o nazwie „in focus” ustawia od razu pożądaną ogniskową dla preparatu. Śrubą mikrometryczną reguluje się jedynie minimalne poprawki. Drugi system zapewnia optymalne oświetlenie każdego preparatu bez udziału obserwatora. Cena nowego urządzenia wynosi ponad 200 dolarów. (PAI)

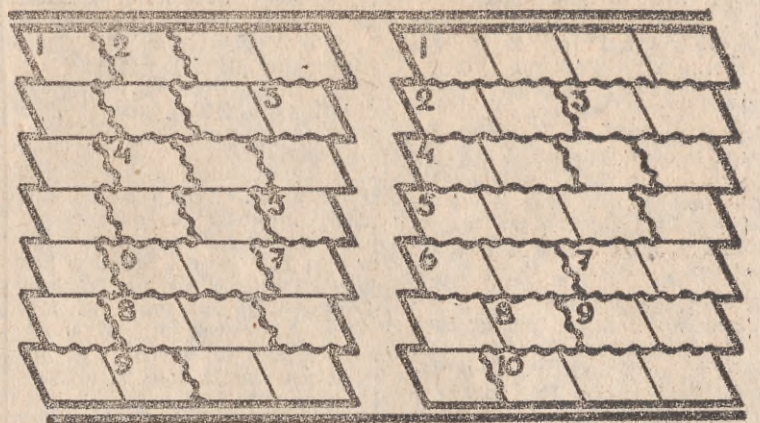
PROPORCJE

Koszt budowy osiedla 22 domków jednorodzinnych wznoszonych przez Kombinat Miedziowy w Lubinie dla osób z kierownictwa zakładu i pracowników funkcyjnych oraz 1 (słownie jednego) robotnika — wyniósł już 35 mln zł, a na pewno przekroczy 40. Jest to równowartość kilku szkół, których brakuje w mieście. („Nowa Miedź”)

NIE MA WIEKSZYCH ZMARTWIEN?

Państwo Z. postanowili nadać swojej córce imię Annamaria. USC odmówił, rodzice odwołali się do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Sprawa ciągnie się już do wielu miesięcy, ponieważ Annamaria nie figuruje w urzędowym rejestrze imion. A dziecko bez imienia nie może być zarejestrowane w biurze meldunkowym. („Kurier Polski”)

Bliźniaczki sylabowe



sylabowe” — w terminie tygodniowym. Do rozlosowania wśród Czytelników: 3 NAGRODY KSIĄŻKOWE.

NAGRODZENI

Nagrody książkowe za bezbłędne rozwiązanie krzyżówki nr 33 wylosowali: 1) Henryk Lamot, ul. Brzezińskiego 10, 77-300 Człuchów; 2) Marianna Ochędzan, ul. Kołłątaja 24, m. 18, 76-200 Słupsk; 3) Stanisław Repelowski, ul. Gen. Pańskiego 22, m. 6, 76-200 Słupsk.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR-U 33

Poziomo: — kabel, moneta, Ufa, adept, kodeks, Eol, Swift, emocja, ar, posłnik, walet, typ, Arkady, ułwó, wąż, ostoja, terna. Pionowo: — klakson, biegi, lutet, makler, tokaj, droga, fonia, aktorka, aktywa, obrus, wpust, lewar.

Ciężarowcy i maszynistki

które pokazywano ostatnio na wystawie paryskiej. Nie trzeba się troszczyć ani o odstępy między wyrazami, ani o regularną odległość wierszy, ani o znaki pisarskie, maszyna bowiem sama już to uskutecznia. Należy tylko wprawiać się w pasaż: kaligraf zmienia się w fortepianistę, wyrobiona biegłość palców główną tu będzie stanowić zasługa.”

Tyle relacji Bolesława Prusa, którego powieść „Emancypantki” jako pierwsza w Polsce wydrukowana została nie na podstawie manuskryptu, lecz najprawdziwszego maszynopisu. I dlatego trudno nie podzielić entuzjazmu Pana Bolesława przy opisywaniu zalet tego rewelacyjnego, jak na ówczesne lata, wynalazku.

Taką „przedpotopową” maszynę do pisania też nabyłem nieopatrnie przed wielu laty za marne złotówki (nie miałem jeszcze „Consula”) i usiłowałem na niej pisać. Cóż to była za męka! Ile kręcenia, nastawiania, żeby wreszcie można było triumfalnie uderzyć w klawisz. Jedną (!) literkę miałem z głowy...

Szczęśliwym trafem maszyny do pisania dawnych typów ode-

szły już na zasłużoną „emeryturę”, do lamusa, na złom albo też i trafiły do rąk kolekcjonerów przedmiotów dużego „kalibru”, albowiem znaczkami, pudełkami po papierosach czy wreszcie butelką po pięciogwiazdkowym koniakowi nie są.

Za twórcę maszyny do pisania, zblizonej pod względem konstrukcyjnym do maszyn aktualnie będących w użyciu, uchodzi Amerykanin Ch. L. Sholes. Opatentowano ją w roku 1872. Po upływie następnego roku maszynę Sholesa kupił przemysłowiec amerykański Ph. Remington, który po wprowadzeniu do niej pewnych udoskonaleń, uruchomił seryjną produkcję w 1874 r.

Autor popularnych „Słówek” Tadeusz Boy-Zeleński nazwał kiedyś „Remingtona” plagium motorowym literata. Określenie, być może trafne, ale jak w takim razie nazwalibyśmy daleki prototyp „Remingtona”? Chyba sochą. A kiedy zdamy sobie sprawę z tego, że spod tej sochy wyszła pierwsza w Europie maszynopisowa powieść Lwa Tolstoję „Anna Karenina”, to powinniśmy też uświadomić sobie

ilż napisanie tej książki na „przedpotopowej” maszynie było prawdziwą orką na ugorze.

Dopiero w 1921 roku przyszła kolej na pierwszą polską maszynę do pisania. Skonstruował ją W. Paciorekiewicz. Obecnie od roku 1970 maszyny do pisania marki „Lucznik”, na licencji szwedzkiej firmy „Facit”, produkuje Zakłady Metalowe im. Generała Walera w Radomiu.

A teraz pomyślmy, ile zatrudnionych w Polsce i na świecie mamy maszynistek, a także redaktorów własnoręcznie piszących swoje artykuły? Miliony... Ich czynności, generalnie biorąc, zaliczamy do kategorii pracy umysłowej. Co do tego nikt nie ma wątpliwości. A jednak tak nie jest, mam w tej sprawie zupełnie odmienne zdanie.

Wygląda to bardzo prosto: do wybicia jednej litery na maszynę do pisania potrzebna jest siła rzędu pół kilograma (wiem o tym od fizyków). Policzmy zatem: jedna strona maszynopisu zawiera — jak to się fachowo mówi — 1800 znaków, co równa się sile rzędu 900 kilogramów. Łodajmy do tego „balastu” ob-

roty walka i przesuwanie „wózka”, a otrzymamy minimum 1800 kg. Jeśli ja dopiszę rzecz rozpozczęta do końca, zapewne dokładniej 3 strony maszynopisu. Oznacza to, że „wydatkuje” na tę czynność 3000 kilogramów; Do podniesienia tych 3 ton trzeba by sprowadzić chyba 12 ciężarowców. Biedne maszynistki, ile dziesiątków ton w ciągu 8 godzin pracy musza „wystukać” na swoich maszynach do pisania! I to ma być praca umysłowa?

O wiele mniej energii ludzkiej zużywają elektryczne maszyny oraz powszechniej spotykane teraz w biurach i instytucjach. Tutaj w starczy tylko musnąć klawisz — a literka jest już odbita. Ma się rozumieć, że w tej sytuacji i bilans „urobku” kilogramowego jest przynajmniej dziesięciokrotnie mniejszy. To jest istotna redukcja wysiłku. Trzy strony maszynopisu „unieście” już tylko jeden ciężarowiec.

Zastanawiam się, kiedy na wierszówkach dorobię się takiej maszyny do pisania — na pewno dużo jeszcze wody upłynie w Słupi. Będę więc zmuszony nadal „tluc” felietony na mojej „ciężarówce”. I jak tu wymagać ode mnie, abym wśród tylu ciężkich ton mógł zdobyć się zawsze na lekkie ton cotygodniowej gawędy?... (BUK)